Numer 9. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 26 Lutego 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Pan generał.

Pewien generał przyjechał na inspekcję pułku. W koszarach pyta szeregowca, wskazując na portret Kościuszki:

— Powiedz mi, przyjacielu, czyj to portret?

— Kościuszki, panie generale.

— No tak Kościuszki, a kto to był ten Kościuszko?

— To był taki generał, panie generale.

— Dobrze, ale powiedz mi, mój kochany, dlaczego on tu wisi, a ja, chociaż też jestem generałem, nie wiszę?

— Bo to był mądry generał, panie generale.

Za długo!

Pewien drobny kupiec zamówił w fabryce nową serję towaru. Towar nie nadszedł, ale za to kupiec otrzymał depeszę: „Nie możemy wysyłać, dopóki nie otrzymamy należności za ostatni transport".

„Anuluję zamówienie,' nie mogę tak długo czekać" — brzmiała odpowiedź kupca.

Po katastrofie samochodowej.

— Człowiek, którego przejechałeś twierdzi, że zauważył numer twego auta.

— A jaki numer?

— Powiedział, że Nr. 999.

— A to dobrze, bo ja mam numer 666.

— Pewnie stał właśnie na głowie, gdy zauważył numer.

„Z konieczności".

Jadzia: — To nieładnie być narzeczoną lekarza, a chodzić z aptekarzem.

Zosia: — Ciekawa jestem, cobyś ty zrobiła, gdybyś nie mogła odczytać listów swego narzeczonego.

Stałe ceny.

— Ile kosztuje to ubranie?

— Sto złotych.

— Niema o czem mówić. (Gość odchodzi).

— Czego pan zaraz ucieka? Ile pan daje?

— Mogę dać najwyżej pięćdziesiąt pięć, ani grosza więcej.

— Co mam robić? Muszę stracić — dawaj pan pięćdziesiąt pięć.

— Więc pocóż wisi u pana tabliczka, że ceny są stałe?

— Nu, one są stałe ale znów nie tak bardzo, żeby aż gościa wypuszczać ze sklepu.

Trzeba ją znać!

Sędzia: Jesteście oskarżeni o pobicie żony. Jak można postępować w ten sposób z własną żoną?

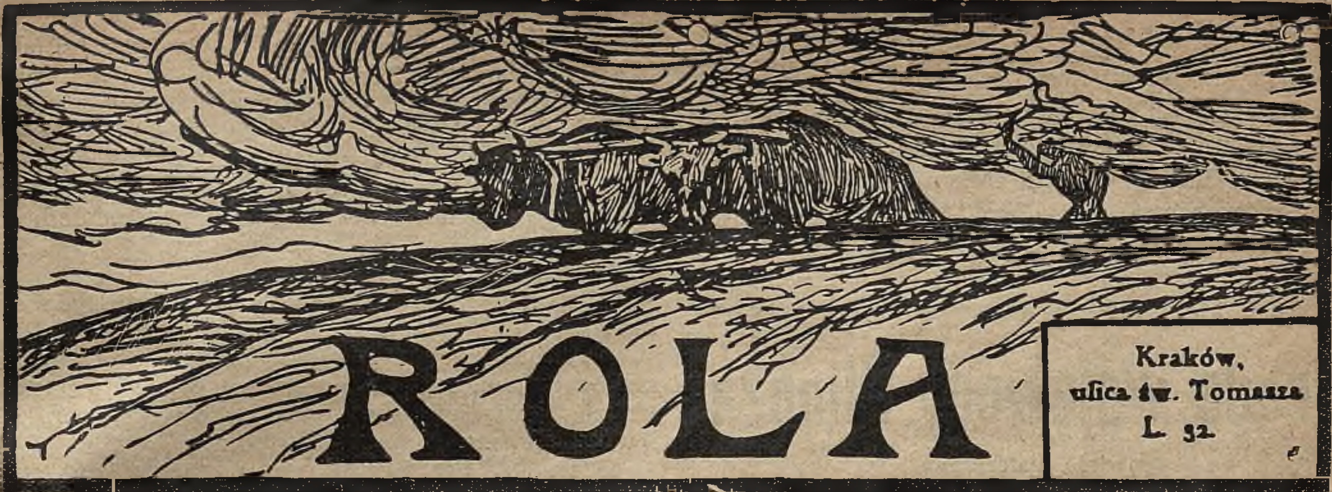
Oskarżony: A czy pan sędzia zna moją żonę?

Hojny wuj.

— Wuju, śniło mi się w nocy, że podarowałeś mi pięćset złotych.

— To stanowczo za dużo, ale ostatecznie możesz je zatrzymać dla siebie.

Numer 9. Rok XVI. Kraków, dnia 26 Lutego 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Gdzie szczęście?!

Gdybyśmy wybrali się szukać szczęśliwego człowieka, jak owi słudzy królewscy, którym dla uzdrowienia władcy, potrzebną była koszula szczęśliwego człowieka, może i my w podobnym znaleźlibyśmy się kłopocie. Jak wiemy, słudzy królewscy długo daremnie szukali zadowolonego ze swego losu, szczęśliwego człowieka, a gdy go wreszcie znaleźli, okazało się niestety, że ten szczęśliwy człowiek wcale koszuli nawet nie posiadał.

Wiemy z dziejów starożytnej Hellady, że jeden z ówczesnych myślicieli, filozofów, z zapaloną latarnią w samo południe szukał gorliwie kogoś po rynku miasta. Gdy współobywatele zapytali go, kogo tak pilnie szuka, odpowiedział, że szuka „człowieka". I podobno człowieka takiego, jakiego szukał, nie znalazł.

My nie pójdziemy za przykładem tego greckiego filozofa, lecz gdybyśmy go nawet spróbowali naśladować, bardzo jest wątpliwem, czybyśmy znaleźli szczęśliwego człowieka. Czyż więc tak wiele potrzeba nam do szczęścia, że tego nigdy osiągnąć nie możemy, — a dusza stale pragnie, stale wyrywa się do prawdziwego Szczęścia, do nieskończonego Piękna. Narzeka na los swój ciężki rolnik w ubogiej chatce, rzemieślnik, który na chleb już zapracować nie może, może więc szczęśliwsi są ludzie bogaci, cieszący się niezwykłą potęgą, znaczeniem? Bynajmniej, samo bogactwo i potęga i dostatki nie są przyczyną szczęścia, lecz gdzieindziej musimy szczęścia szukać. Nieszczęśliwym był w Rosji sowieckiej Dzierżyński, któremu, niewątpliwie pierwszemu z ludzi, uwito na trumnę wieniec z rewolwerów. Nieszczęśliwym był mocarz taki, jak Napoleon, czy ludzie takiej sławy, jak Kolumb, którego właśni ziomkowie okuli w kajdany. A czyż nasi ukochani bohaterzy tej miary, jak Kościuszko, czy Sobieski cieszyli się szczęściem doczesnem?! Byśmy mogli dojść do Szczęścia, musimy obrać odpowiednią drogę i dobrych przewodników, bo ani zwątpienie, którego tak wiele na świecie, ani rozpacz, czy pycha, czy też bezwzględne pragnienie bogactw do prawdziwego Szczęścia nas nie doprowadzą. Blisko przed lat dwoma tysiącami powiedział o Sobie Chrystus, że On jest dla nas wszystkich drogą, prawdą i żywotem, tak jest On również i naszem jedynem, a prawdziwem Szczęściem.

Wiara w Chrystusa już tutaj koi cierpienia, jak pięknie się pyta nasz poeta: „Coprędzej — nad wiarę — łzy z oczu osusza?" — Teofil Lenartowicz. Wiara wlewa w duszę ludzką pewność, że Stwórca otacza go Swoją opieką i człowiek taki nawet samego cierpienia się wiele nie obawia. A przecież „więcej niż trzeba, cierpi ten, kto żyje w obawie przed cierpieniem", twierdzi myśliciel i filozof rzymski Seneka.

Troską o szczęście doczesne, a przedewszystkiem wieczne powodowany Kościół św. ogłasza w roku bieżącym Rok Święty, który trwał będzie od Wielkiej Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego do świąt wielkanocnych w roku przyszłym. W dniu 16 kwietnia b. r. uderzy papież Pius XI młotkiem, na którym widnieje napis: „Pokój Chrystusowy w państwie Chrystusowem" — w świętą bramę rozpoczynając Rok Święty. Kościół pragnie bowiem, by całe katolickie społeczeństwo goręcej, niżeli dotychczas zanosiło modły do Boga, o wybawienie z nieszczęścia kryzysu, w jakiem się znaleźliśmy. Dalszą troską Kościoła jest, by zamiast upadku obyczajów i zaniku moralności, zamiast beznadziejnej, bez jutra, pełnej wzajemnej nienawiści polityki państw, zapanował ogólny pokój, uspokojenie umysłów, nienawiści, zapanował ogólny pokój, miłość i szczęście ludzkości.

Taką drogą pragnie nas Kościół prowadzić i doprowadzić do prawdziwego Szczęścia, a jako drogę wskazuje nam czyste serce, spokój duszy i miłość Boga i bliźnich. Szczęście już tutaj jest możliwe do osiągnięcia dla wszystkich, lecz nie w postaci znalezionego worka z pieniądzmi, lecz przy konfesjonale i na ołtarzach w świątyniach naszych.

Jan Pelczar.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Zamożny to był mieszczanin, który bydłem handlował, choć sam już rzeźnikiem nie był. Mówiono o nim, że pieniądze znaczne miał, lecz tego po sobie nie dawał poznać, i ludzie miarkowali tylko z domu, który sobie wystawił, a którego mu zazdrościli.

Ten to dom bardzo obszerny był powodem częstych odwiedzin różnych ludzi u Wilczka.

Gospód naówczas porządnych po miastach tak jak nie było, zwyczajnem zaś powszechnym, że panów i ziemian mieszczanie u siebie ugaszczali. Czasem się to podarkiem lub groszem odwdzięczało, czasem gościnność daremną była. Każde lepsze domostwo w mieście czasu wielkich zjazdów gości miało.

Wilczek gospody właściwie nie trzymał otwartej, lecz w dużym domu gość mu nie ciężył, a mówiono, iż na dole wynajmował izbę na szynk komuś i z tego zyski ciągnął.

Na biedę zastali koło Wilczka i ludu różnego dosyć, i wozów, i koni jednych, tak, że Beńko uląkł się, czy Szarego potrafi umieścić, lecz w progu zaraz zobaczył ową piękną Marychnę, u której łaski miał i do niej przyskoczywszy, a cicho z nią poszeptawszy, Szarego z ludźmi do sieni wprowadził.

Marychna w istocie piękną była wedle wymagań ówczesnych i wyobrażeń o piękności. Mało co wzrostem nie była równą z Beńkiem, a zbudowana, jakby zbroję nosić miała. Silna, czerstwa, rumiana, ciemnooka, zręczna, gibka nie potrzebowała się lękać nikogo, bo nieląda mężczyzna sprostał jej mocy. Wesołą też była i rozmowną. Milczącego Florjana wwiodła sama do izby, a rada się rozpytać skąd był i co wiózł, ale Szary mało czem ją zbywszy, opowiedział się znużonym i na ławę legł, czekając, co mu przyniesie Beńko.

Przeciągnęło się prawie do nocy, nim Gozdawa powrócił, oznajmiając mu, że Trepka nań czeka. Szli więc na zamek.

Tu już się wszędzie świeciło, bo i królewiczowa powróciła ze swej wycieczki z dziewczętami, i królewicz był na zamku.

O ile mrok dojrzeć dawał, dwór młodego pana wydał się Szaremu wcale różnym od tego, który starego Łoktka otaczał.

W Krakowie, gdy stary pan gości miał przyjmować, naówczas, prawda, nie szczędził niczego, i ludzie u dworu wspaniale wyglądali, ale powszedniego czasu skromnie było i ubogo. Królowa i on nie zapominali, że tułaczami byli i jedli podczas chleb czarny, często łzami polany. Teraz im też prostota była najmilszą. Na starość też Łoktek i żona jego, pobożnymi się stając, umyślnie się odzieżą i życiem umartwiali.

Tu zaś nie po staremu wyglądało przy młodym panu. Służba była z cudzoziemska strojna, obcisło, pstro, włosy trefione, łańcuchów, kaletek, nożyków, pasków, chwastów na niej poddostatkiem.

Starsi dworacy w jedwabiach, a czeladź kręciła się z jakąś swobodą i raźnością, która niewielkiej surowości i karności dowodziła. W podsieniach i na gankach niewieścich sukienek kręciło się dużo i śmieszki było słychać wieczorne.

Wesołym był zamek, jakby za najlepszych czasów, — i jakby mu nic nie zagrażało.

Nekanda Trepka mieszkał niedaleko od komnat królewicza, więc do niego iść musieli aż pod same gmachy pańskiej, pełne wesołej młodzieży, światła i woni korzennego jadła i napoju.

Starał się Szary, aby mało go kto widział, a zabawiający się dwór niebardzo nań uwagę zwracał.

Czekał na nich poważny ów Trepka w komnacie niewielkiej, po rycersku przybranej w wojenne rynsztunki.

Mąż to był lat średnich, na którym wojenne rzemiosło poznać było łatwo, trzymał się prosto, twarz miał marsową, zarosłą, oblicze poważne i myślące. Mruczkiem go zwali ludzie, bo mówił mało, lecz do rady i do sprawy był tak pewnym, iż się nań i stary król i każdy, co go znał, mógł spuścić, a spać spokojnie. Dlatego zawsze o syna jedynaka trwożący się Łoktek Nekandę mu dawał za towarzysza i doradcę.

Trepka już uprzedzony we drzwiach przyjął Szarego, wyzywając, by mówił, z czem przybywał. Mimo męstwa widać było po nim trochę niepokoju.

Szary rozpoczął obszerną relację o swem poselstwie, o pobycie w Pomorzanach, i o tem, co mu się tam przytrafiło, mocny na to nacisk kładąc, że ów nieznany człowiek, który mu o zamierzonej oznajmywał zdradzie, mienił się duchownym, więc mogła mu być daną wiara większa. Żeby zaś kto pod owe czasy kapłanem się miał czynić, nie będąc nim, tego nie przypuszczano nawet.

Trepka raz i drugi kazał sobie powtórzyć przestrogę ową i wysłuchawszy opowiadania, — rzekł:

— Dawnom to wróżył. Już tu wojewodzie z oczów źle patrzało. Z królewiczem, łagodnym i uprzejmym, szorstko się obchodził, poza oczami i uszy naszemi wygadywał wiele, pono się i odgrażał. Znać było, że się nie pogodzi z tem, co mu przeznaczono. Ale król nasz stary omylił się w tem, że odbierając mu wielkorządy i województwo, nad wojskiem władzy nie wziął.

— A coby to pomogło? — odparł Beńko, przytomny rozmowie. — Jego władza nie w tem, że on się wodzem mianuje, lecz, że lat tyle rządząc, ludzi sobie zjednał i Nałęczów, a ich powinowatych, których tu jak piasku jest, będzie zawsze miał po sobie. Z trwogi od nich i drudzy pójdą.

Jeszcze chwilkę na badanie Szarego obróciwszy, Nekanda wyszedł zobaczyć, czy do królewicza przystęp był wolny, chciał bowiem zaprowadzić Florjana, aby jemu opowiedział, co przyniósł.

Zaczem sieniami ciemnemi do pańskiej komnaty wwiódł Trepka posła.

Tu było na co patrzeć, bo choć gmach zamkowy stary się wydawał i więcej ku obronie, jak dla wymyślnych wygód zbudowany, królewicz tak go umiał sobie przybrać i przyozdobić, iż komnaty, które zajmował, prawdziwie królewsko wyglądały. Na podziw tylko, jak na owe czasy, mało widać było oręża, a ten, który po ścianach gdzieniegdzie był rozwieszony, wię-

cej się odznaczał wytwornością i pięknością, niż mocą i był więcej na występ, niż do boju przeznaczony. Tarcze i szyszaki wschodnie, które królewicz z sobą z Węgier poprzywoził, złotem były sadzone i czarnemi listewkami, jakby kamiennemi dziane.

Na stołach widać było księgi i pergaminy, naczynia osobliwych kształtów, w smoki, gryfy i różne stworzenia powykuwane. Obrazy też na złotych dnach wisiały na ścianach.

Na kobiercach i obiciach nie zbywało, bo całe ściany niektóre poodziewane były szytemi szpalery, na których łowy i zabawy różne w rozkosznych gajach, i panów, a panie jakby żywe, z ptakami łowczemi na rękach, konie i psy widać było.

Od sklepienia zwieszały się pozłociste świeczniki, gdyby w gałęzie i liście porozrastałe.

Młody pan stał już, czekając na zapowiedzianego ziemianina, w stroju, jaki za dnia nosił, bo go jeszcze zrzucić nie miał czasu. Obcisłe ubranie spodnie, pasem ujęte, na wierzch okrywała jakby opończa dostatnia aksamitna, jedwabiem podbita, z rękawy rozkrojonemi, które długo się zwieszały. Piękna twarz, włosem w pukle się zwijającym otoczona, z oczyma śmiałemi, rysów szlachetnych i wyrazistych, więcej tym, co ją znali za młodu, królową matkę, niż starego Łoktka przypominała. Lecz było coś i ojcowskiego w czole i wejrzeniu rozumnem a nieulęknionem.

Co mówiła ta młodociana jeszcze i wszystkiemi młodości pożądaniami ziejęca twarz, tego sobie Szary wytłumaczyć nie umiał. Poczuł tylko dla niej poszanowanie, znalazł w niej dobroć i łagodność, której się nie spodziewał, a wielką ochotę do życia i wiarę w siebie.

Choć królewicz wiedział już, że mu niedobrą niesiono wiadomość, wcale się nie zdawał nią zatrwożony. Oczy tylko błyskały ciekawością rozbudzoną.

Szary mu się do kolan skłonił, gdy królewicz, prędko go podnosząc, zagadnął:

— Coście w Pomorzanach widzieli?

— Więcejem, miłościwy panie, słyszał, niż widziałem — odezwał się Florjan — i to mnie trwoży, że mi twarzy ukazać nie chciano.

Począł więc rozpowiadać o tajemniczej przestrodze.

— Że wojewoda na króla i na mnie gniewny — rzekł Kazimierz, wysłuchawszy — to i myśmy wiedzieli; lecz żeby się miał przeciwko nam z Krzyżakami wiązać, ledwie do wiary!

— Miłościwy panie — przerwał Nekanda, — lepszy zbytek ostrożności, niż ufność zbyteczna. Trzeba się mieć na pieczy.

— Jedźcież z tem wprost do króla JMci — rzekł królewicz, — jedźcie a pośpieszajcie. Powiedzcie mu, że ja też wprędce ku niemu ciągnę, bo na zamku siedzieć nie mogę, gdy wiem, że on siwą głowę swą nastawia na nieprzyjacielskie ciosy.

— Król JMość — odezwał się Trepka — nie życzył tego. Niewiele my mu tam pomożemy, a uchowaj Boże klęski, — niechby nam pana nie zabrakło, bo nas rozszarpią.

— Ja tu nie usiedzę! — zawołał żywo Kazimierz — musimy iść, musimy! Widzicie też, że bezpieczeństwa większego na zamku nie będzie ,niż w polu. Wojewoda tu zadługo siedział, by sobie ludzi nie zjednał. Nas tu, jak ryby w saku, mogą pobrać.

— Nie dalibyśmy się! — odparł Nekanda. — A idąc, miłościwy panie, z kimże pójdziemy? Musimy z sobą ciągnąć właśnie tych tutejszych Wielkopolan, którzy nas w polu dla wojewody zdradzić mogą.

Królewicz potrząsnął głową.

— Z dwojga złego, wolę w polu być z ojcem, niż siedzieć i czekać, a nękać się próżnowaniem.

Zwrócił się do Szarego.

— Wy — rzekł — do króla z tem pośpieszajcie, bo my bez niego rady nie damy, ani byśmy śmieli na co się ważyć. Powiedzcie mu od nas, że i my po wojewodzie złego się spodziewamy, że i Trepka dawno go podejrzewał.

Rozmawiali jeszcze, gdy boczne drzwi rozwarły się nagle, opona w nich podniosła, śmiech się dał słyszeć wesoły i na tle ciemnem ukazała się postać jakby cudem zjawiona — młoda pani w sukni białej, z włosami na ramiona spuszczonemi, z piosenką i śmiechem na ustach.

Nie miała już na sobie stroju, jaki ją zdobił w wycieczce za miasto, ale cienkie i lekkie rąbki, które kibić jej rysowały wiernie. Nad czołem tylko za całą ozdobę we włosy wpleciony sznur, albo raczej przepaska złocista, je utrzymywała.

Weszła, śpiewając; zobaczyła obcych, ręką ponad głową potrzymała chwilkę ciężką oponę, rośmiała się wybuchem dziecinnym śmiechu, zasłonę opuściła i znikła...

Kazimierz, który zwrócił głowę w tę stronę, roześmiał się także i krok uczynił ku niej, lecz już jej nie było.

Szary się żegnał. Wyszli natychmiast z komnat pańskich, a Beńko wprost powiódł towarzysza swego do gospody Wilczka.

Pan Florjan chciał tylko się przespać nieco i ze dniem puścić znowu w drogę. Nadto ważne wiózł wieści, by mu pilno nie było. Na spoczynek wszakże rachował przedwcześnie, bo Beńko mu nie chciał go dać, zapraszając jeszcze do siebie na wino. Nie można było odmówić.

Sieradzanin, Grzmot Hincza, dopytawszy współziomka, przyplątał się do nich trzeci.

Było to zawsze w polskiej krwi, iż od kupy nie rada się oddzielała, a gwarzyć lubiła, musiał więc Szary, choć nie pijał wiele, zasiąść za stół i słuchać gadek wesołych, sam potrosze do nich pomagając.

Beńko był niewyczerpanym i usta mu się nie zamykały. Więc na Wielkopolan za grzechy Nałęczów wymyślano co wlazło, w czem Grzmot, który ich nie lubił, bo mu dziewka jednego Nałęcza odkosza dała, też dopisywał dobrze.

Część nocy tak przesiedzieli, ani się obejrzawszy i gdy Florjan nareszcie zrywać się począł do gospody, aby zawczasu ruszyć, już na zamku wrota były zawarte i klucze odniesione.

Posłano mu więc słomy w izbie Beńka i gdy Grzmot, podpiwszy, wyszedł, rozpowiadali jeszcze długo różne stare dzieje.

Nie było już co spać; Florjan tylko czekał, aby wrota ze dniem otwarto. Zbierało się na dzień, gdy w podworcu ruch jakiś robić się począł i Beńko, narzuciwszy kożuch, poszedł się dowiedzieć o jego przyczynę, bo w tej porze był niezwykły.

Jak poszedł, tak przepadł. Szary się już przyodział i do gospody mu pilno było, a tu Gozdawy doczekać się nie mógł. Byłby go już klął, gdyby nareszcie nie wpadł Beńko poruszony wielce i zdyszany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sen o pogoni za szczęściem.

Długa, nieskończona wije się smuga w dal. To życie. Po mgławym jej szlaku pędzi jak oszalałe istnienie ludzkie. Lecą całe masy — na oślep, nie zważając na ciernie, głogi i kamienie.

Wszyscy dają ostatnie wysiłki — tylko aby prędzej biedz — aby być pierwszym w tej gonitwie nadludzkiej...

Nie wszyscy jednak trwają. Wytrzymalsi — choć dyszą, ale idą, słabsi padają, jęczą, nogi łamią, kaleczą, wołają ratunku, żądają otrzeźwienia. Na smudze zostaje cały sznur trupów i kalek... Jęk, westchnienia i zgroza płynie z tej drogi strasznej...

Ci pierwsi — to biegną szalonie. To zapaleńcy. Biegną — ale już ostatniemi wysiłkami. Kurczowo zaciskają zęby i pędzą. Nie szanują, nie liczą swych sił. Nie myślą, że wolniej prędzej i dalej zajdzie. — Szaloni są — los takim nie sprzyja.

Za nimi biegną osobniki już nie tak namiętne. Wątpliwi są bowiem — co do celu drogi — czy tak należy biedz, tak dążyć.

Z tyłu lecą uczeni — filozofowie z suchemi słowami rozumu. Ci całkiem są zwątpieni — ale idą jeszcze — wolno — zatrzymując się chwilami.

Nad nimi lecą poeci jak ptako-duchy na złotopiórych skrzydłach. Lecz i z nich niektórzy gubią piórka — lecą coraz gorzej lecz po chwili i oni padają z jękiem grobowym.

Na drodze padają w wielkiej ilości cherlaki z brzęczącymi trzosami złotych monet, chciwi wydrwigrosze. Padają rozbijacze, bandyci, złodzieje. Łamią nogi krzywdziciele wszelacy, głupcy — którzy z rozkoszą na ludzkie łzy i męki patrzą. Ranią nogi mściciele, zazdrośnicy, przytłumiacze ducha. Wielka ilość pędzi chwiejąc się coraz okropniej.

Pomimo tego, że wielka ilość zostaje na drodze — masa ta pędząca nie szczupleje, ale jeszcze ciągle rośnie.

Warjaci! — pomyślałem.

Biegnąc z innymi, pytam się jednego:

— Za czemże ta lawina pędzi?

— Za szczęściem panie, za szczęściem!

— Czy w tej fali ludzkiej cała ludzkość się znajduje?

— Nie cała — odpowiedział — niektórzy pozostali. To ludzie opieszali, nierozumni. Zostali na swych stanowiskach, obojętni. Pracują tylko.

Mówił to i biegł — ja za nim.

Po głowie jednak coś mi nurtowało. Nierozumiałem naprawdę tej pogoni. Chciałem wiedzieć sens i prawdę.

Chcąc to wiedzieć — zrozumieć całą rzecz istotną — zacząłem się wznosić w górę, wyżej — coraz wyżej. Widnokrąg ducha się rozszerzał. Zdumiony byłem nagłym widokiem:

...Cała droga, po której biegła ludzkość za szczęściem, była nakształt olbrzymiego koła. W pośrodku jego był lud pracujący — który nie poszedł na bezcelową pogoń. Pomiędzy nim zaś stało jasne, promienne Szczęście.

A cała reszta — większość ludzkości biegła po swem zaczarowanem kole — lecz szczęścia dognać nie mogła, bowiem na tej drodze nie było go. Pomyślałem więc:

„Kto goni za szczęściem — goni i chwyta ognik błędny. Kto chce szczęścia — ten powinien działać świadomie — czekać go, a ono przyjdzie.

Szczęście tworzy praca — praca mrówcza — pełna wiary — dla dobrych idei i mądrych celów".

Władysław Furmanek.



W zapusty.

Choć mróz szczypie po twarzy
Na wsi wrzawy jest wiele,
Spieszą młodzi i starzy,
Bo dziś Kasi wesele.

Muzyka rznie od ucha,
Młódź tańczy rozśpiewana,
A nadobna młoducha
Cała w bieli ubrana.

Zaraz z wielką paradą,
Dróżki i dróżby zuchy,
Do kościoła pojadą
Na ślub Kasi młoduchy.

Pan starosta na przedzie,
Za nim całe wesele,
Do ślubu „młodych" jedzie,
Życząc im szczęścia wiele.

W kościele przed ołtarzem
„Młodzi" kornie klękają,
Ołtarz światłem się żarzy,
A oni ślub składają.

Kapłan, kapą odziany,
Ręce stułą im wiąże,
A kościelne organy
Brzmią: „Błogosław im Boże!"

— — — — — — — — —

Na dworze zawierucha
Aż dreszcz chodzi po ciele,
Muzyka rżnie od ucha,
Bo dziś Kasi wesele.

Andrzej Dej.

„Ostatki".

Hej! chłopacy i dziewczęta
I wy stare chłopy, babki,
Kogo tylko świerzbi pięta,
Hulać, tańczyć, bo „ostatki!"

Pocóż smutny myśli nawał,
Męczy głowę twoją człecze?!
Chodźże tańczyć, bo karnawał
Dzisiaj jeszcze nam uciecze..

Chociaż pieniądz skarb dziś drogi.
Każdy płaci swego walca,
Rżnie muzyka, a z podłogi
Pył ulata jak z „kagańca".

Chociaż bieda, niedostatki,
Kryzys na wsi i wśród miasta.
Jednak przecież to „ostatki".
Hulać, tańczyć! — no i — basta...

Wojciech Lorenc.

Walki o niepodległość Polski.



Jakkolwiek mamy obecnie wolną i zjednoczoną Polskę, jakkolwiek zażywamy pełnej swobody narodowej i przynajmniej narazie niema obawy, abyśmy wolność tę utracili, to przecież korzystną jest rzeczą przypominanie sobie od czasu do czasu tych walk i krwawych zmagań się z nieprzyjacielem, jakie prowadzili nasi praojcowie, zanim myśmy ostatecznie tę wolność odzyskali. A przypominać sobie winniśmy, aby w narodzie duch nie osłabł, aby naród nasz był przygotowany na wszelkie ewentualności i wrazie potrzeby brał przykład z praojców swoich i piersmi swemi zasłaniał Ojczyznę, gdyby jej wróg jakikolwiek chciał zagrozić.

Pominąwszy powstanie Kościuszkowskie, które wybuchło jeszcze za panowania ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego, to pierwszym odruchem do odzyskania niepodległości po rozbiorach Polski było tak zwane Powstanie Listopadowe, które wybuchło 29 listopada 1830 roku.

Dał mu początek instruktor szkoły podchorążych podporucznik gwardji, Piotr Wysocki, który namówił kilkunastu uczniów do sprzysiężenia tajemnego. Młodzież cywilna napadła na Belweder, 160 podchorążych pod dowództwem Wysockiego pomaszerowało na Solec w celu oblegania koszar trzech pułków gwardji konnej rosyjskiej. Oba ataki jednak nie udały się. Niestety, ruch powstańczy nie porwał za sobą ani wszystkich wojsk polskich, jakie jeszcze w ówczesnem tak zwanem Królestwie Polskiem istniały, ani ogółu mieszkańców. Mimoto powstańcy nie dali za wygraną. Dowództwo ich na lewym brzegu Wisły otrzymał Stanisław Klicki, zaś do działań wojennych z tej strony i zasłaniania Warszawy otrzymał nominację na dowództwo oddzielnego korpusu generał Józef Dwernicki, który własnem staraniem przeważnie z ochotników sformułował piechotę i jazdę.

Główne siły polskie skoncentrowały się na obszarze pomiędzy Pragą a Siedlcami. Najdalej na wschód w Siedleckiem stał ze swym korpusem generał Franciszek Żymirski. Armja rosyjska przeszła na lewy brzeg Bugu i maszerowała wprost w celu spotkania się z wojskami polskiemi. Jeden z generałów rosyjskich, Geismar, otrzymał rozkaz otoczenia korpusu Żymirskiego i odcięcia go od sił głównych. Żymirskiego, znajdującego się w wielkiem niebezpieczeństwie, ocaliła przezorność generała Klickiego, który kazał Dwernickiemu przejść na prawy brzeg Wisły i sparaliżować usiłowania Geismara. Dnia 14 lutego przyszło pomiędzy Dwernickim a Geismarem do bitwy pod Stoczkiem. Było to pierwsze starcie i pierwsze zwycięstwo powstańców. Dwernicki, okryty chwałą, wrócił coprędzej na dawne stanowisko z powodu wieści, że korpus rosyjski, stojący w Lubelskiem, przekracza Wisłę i zamierza zagrozić Warszawie. Nie zdoławszy odciąć Żymirskiego, Moskale po utarczkach pod miastami: Kałuszynem i Dobrem ciągnęli ku Pradze. Pod wsią Wawrem przyszło 19 lutego do krwawej bitwy. Wódz rosyjski, Dybicz, pomimo ogromnych strat, łamał opór powstańców i bitą drogą siedlecką postępował do celu. Dnia 25 lutego spotkał się z główną siłą polską pod wsią Grochowem.

Armja rosyjska pod Grochowem składała się ze 100 tysięcy ludzi i 300 armat. Wojsko polskie, choć liczebnie o wiele słabsze, przyjęło tu walną rozprawę z Moskalami. Oparte było z tyłu o Wisłę, z przodu osłaniał je lasek olszowy, przez który szła bita droga siedlecka. Wojsko polskie dzieliło się na trzy dywizje: Piotra Szembeka, Żymirskiego i Skrzyneckiego. Naczelne dowództwo sprawował generał Józef Chłopicki. O olszynkę ową rozgorzał zacięty bój, a choć, jak to już powiedzieliśmy, Polaków było znacznie mniej, aniżeli Moskali, powstańcy nie ustępowali ani na krok. Ziemia po stronie rosyjskiej zaścielała się trupami. Dziewięć tysięcy najeźdźców padło na polu bitwy, ale i straty Polaków były znaczne, bo dochodziły do 7 tysięcy ludzi, a co najgorsze, Chłopicki został powalony na ziemię z koniem; granat ranił go w obydwie nogi. Dopiero zmierzch przerwał krwawe zapasy, w których wprawdzie powstańcy nie zdołali pokonać wroga, ale też i nie ustąpili z zajmowanych pozycyj. Dopiero nocą wojsko polskie cofnęło się do Warszawy, nieścigane zupełnie przez Moskali, którzy potem rozłożyli się obozem na miejscu pobojowiska.

Ze zmiennem szczęściem walki między powstańcami a Moskalami przeciągły się aż do września 1831 roku, kiedy to naczelny wódz rosyjski wkroczył do Warszawy, a ta kapitulowała. Wprawdzie i po kapitulacji układano dalsze plany walki z Moskalami, ale w zwycięstwo nikt już nie wierzył, gdyż naród cały nie wziął udziału w tych krwawych zapasach, a mocarstwa zachodnie odnosiły się do nich obojętnie. Owczesny wódz naczelny, generał Maciej Rybiński, cofał się z resztkami niedobitków ku zachodowi i wreszcie dnia 5 października przeszedł granicę pruską pod wsią Szulcewem, poczem złożył broń pod Brodnicą. Siły polskie wynosiły już wówczas tylko 20.000 ludzi.

Na obrazku, powyżej zamieszczonym, widzimy fragment bitwy o tak zwaną Olszynkę.



MACIEK BZDURA GADA:

Powiadał mi nas prefesur, ze w Belgji wymyślili juz taki sposób na baby, zeby wszyćkie były la chłopów dobre i zeby je ci chłopy odtąd miłowali, co jaze strach. Nie chciałem mu wierzyć, bo jak sam Pan Bóg nie chciał, cy nie potrafił zrobić na świecie samych bab dobrych, to skądzeby to potrafili zrobić ludzie, choćby najmądrzejsi. Ale prefesur powiadał, ze to prawda, więc musi być prawda,

Gadał prefesur, ze wydali tam 10 przykazań la bab, których gdy się będą trzymać, to staną się takiemi janiołami, jakich jesce na świecie nie było. Jako pirse przykazanie, kazali mężatkom dbać o swoje ubranie, jesce bardziej, niz to dbają niktóre panienki. Nigdy baba nie powinna się pokazywać chłopu w ubraniu zaniedbanem, w chustce na głowie, przepasana brudnym fartuchem, bo mu się wnet obmierzi, a jesce byłoby gorzej, jakby mu się kiedy pokazała całkiem nago; pewnikiem uciekłby od niej i więcej się nie pokazał.

Drugie: Scęście ludzkie jest niemozliwe bez zdrowia, totez baba powinna nie ino sama jeść dobrze, ale jesce lepiej dawać chłopu, bo powiadają słuśnie, ze droga do serca chłopskiego prowadzi prosto przez jego zołądek. A jak ten zołądek jest napchany jałową kapuchą, to i miłość w niem się zaśmierdzi.

Trzecie: W niedzielę i święta, jak chłop ni ma nic do roboty, niech go baba przy sobie nie trzyma; niech se pogada z Maryśką i Kaśką, niech się jem przypatrzy, a pozna, ze jego baba, choć baba, to nie gorsiejsa od inksych. Niech se popróbuje to tu, to tam, a przekona się, ze co swoje, to najlepse.

Cwarte: Niech baba nie bajcy nigdy na krewnych lub przyjaciół swojego chłopa. Jej się zdaje, ze to nic, a to rzec, która najczęściej odpycha chłopa od rodzącej baby.

Piąte: Są baby, które zanadto dbają o ubiór swoich chłopów. To mu poprawiają źle zapięte portki, to zeskrabują kazdy śmiotek, jaki się do ubrania przycepi. Chłopy takiej pielęgnacyj, jak u małych dzieci, nie lubią i starają się być od takiej baby jak najdalej, która im robi ciągle uwagi co do ich wyglądu.

Szóste: Jak się twojemu chłopu podoba Kaśka, cy Baśka, udawaj, ze i tobie ona się podoba. Bo do wyjątków nalezy, zeby ładna dzieucha ładnej się babie podobała. Niech chłop twój myśli, ze ty jesteś takiem wyjątkiem i za to jesce bardziej cię polubi.

Siódme: Jeźli ci twój chłop da jaki upominek, choćby to był złamany guzik, podziękuj mu scyrze, a broń Boże nie powiadaj, ze Weronka od Ignaca dostała złote kulcyki; rozeźli się i nic ci na drugi raz nie da. A jeźli ujrzy u ciebie zadowolenie, to na drugi raz da ci coś lepsego.

Ósme: Nie śmij się nigdy, gdy chłop twój przyciśnie se boleśnie palec, albo obleje se portki baszcem. Chłop nie lubi wydawać się śmisnym, zwłasca, jak go co rozłości. Taki śmiech, to bomba, podłozona pod scęście małzeńskie.

Dziewiąte: Nie przypominaj swojemu chłopu, jak go co w zyciu spotkało nieprzyjemnego. Rozgrzebywanie dawno zapomnianych rzecy zagrzebało niejedną miłość.

Dziesiąte: Słuchaj uważnie, choćby cię to wcale nie interesowało, jak ci twój chłop opowiada o swoich planach, a słuchaj nawet wtedy, choćby ci się to, co on prawi, wydawało niemądrem. Zaden chłop nie lubi ,jak jego baba jest od niego mądrzejsa. Mozes być mądrzejsa, ale la siebie, chłopu swemu nigdy nie daj tego poznać, ześ jest od niego mądrzejsa.

Tak powiadał nas prefesur o tych nowych belgijskich przepisach la bab i mnie niektóre z nich wydają się słuśne, ale nie wszyćkie. Słuśnie jest naprzykład to, aby kuzda baba była cyściuśka pod względem ubrania, bo przecie wiadomo, ze do cyściuśkiej kobiety to i milej się grzysnemu człowiekowi przytulić, jak do takiej, która śmierdzi na styry łokcie. Także i co do jedzenia, to równiez prawda; jak se cłek dobrze i smacnie podje, to i do miłowania ma większą ochotę, a jak głodny, to myśli o własnem brzuchu, a inkse rzecy mało go obchodzą. Niesłuśnie zdaje mi się natomiast, jak chłop baje głupstwa, zeby go baba słuchała i przytakiwała mu. Jakby tak było, toby myślał, ze jest mądry, a nie miałby mu kto prawdy rzec w ocy. I takze to próbowanie z Maryśką lub Kaśką takze mi się nie widzi. Dobrzeby było, jakby trafił na gorse od swojej baby, ale coby było, jakby trafił na jaką lepsą? Wtencas przepadłoby miłowanie własnej, a zacęłoby się obcej.

Zreśtą mozna popróbować, bo jak powiada polskie przysłowie: „próba fraj!“

Wynik konkursu „Roli“.

Na konkurs „Roli“ otrzymaliśmy do dnia 1 lutego 60 utworów. Z tego 43 nadają się do druku, natomiast 17 nie. Za najlepsze uznaliśmy następujące prace: (Podajemy w porządku alfabetycznym według nazwisk autorów): Florjan Ciebiera: „Przeznaczenie“, Wł. Długosz: „Próchnicano godka“, Józef Kunda: „Jak Walek dostał żonę, bo beł mądry chłop, Antoni Kurek: „Dziewczę z cmentarza“, Józef Mokrzycki: „W bolszewickim raju“, Jan Pelczar: „Gdzie szczęście?“, Józef Rąba: „Stara skóra“, Czesław Wiechowski: „Napad Indjan“. — Autorzy powyższych utworów otrzymają upominki książkowe, a również książkę otrzyma p. Leon Lis za swój list, drukowany w 7 numerze „Roli“.

Ponadto do druku przeznaczyliśmy następujące utwory: Rudolf Chlebowczyk: „Wierny słowu i za grobem“, Fr. Gabzdyl: „Chłopska oszczędność“, Stanisł. Jucha: „Dobre uczynki“, „Pogrzeb wódki“ i „Polskie ludowe legendy“, Julja Kołek: „Sieroca dola“ i „Przygoda Pana Jacka“, Józef Kunda: „Jak powstały Niemcy“, „Legenda o Wiśle“, „Jak to Trzej Królowie w Tatrach zbłądzili?“ i „Koniec świata“, Antoni Kurek: „Wyrodny syn“ i „Strachy“, Helena Latawcówna: „Zemsta trupa“, Jan Liwosz: „Dla Ojczyzny“, Józef Mokrzycki: „Nad Missisippi“, Orłowicz: „Wyzwanie“, Jan Pelczar: „Ocalona“ i „Dawne czasy“, Antoni Poloczek: „Feralny dzień pani Organiściny“ i „Bukiet fiołków w piwnicy“, Stanisław Saternus: „Jak zachować zdrowie i piękność?“, „Miłość“, „Piękno języka ojczystego“ i „Nieśmiertelność duszy“. Czesław Skwarczyński: „Tabaka“, Franciszek Smok: „O lichu“, Józef Twardy Trawka: „Dzielny leśnik“, Czesław Wiechowski: „Uroczystość otwarcia studni“, „O krainach suszy i krainach powodzi“, „Tajniki oceanów“ i „Mówiono mi“, Piotr Wenc: „Do czynu“ i „Karciarstwo“.

Ponadto trzy jeszcze utwory z nadesłanych na konkurs poza powyżej wyszczególnionemi zasługują na wyróżnienie, jako dobrze napisane, a mianowicie: bajka Józefa Mokrzyckiego p. t. „Trzy kondygnacje“, w której jest styl ładny, treść zajmująca, ale ujęcie całości zbyt tendencyjne i niesłuszne. Dalej płomienny artykuł Józefa Rąby p. t. „W dwudziestym wieku“, zamało jednak wyrazisty dla Czytelników „Roli“. I wreszcie miła nowelka Wojciecha Lorenca, w której jednak brak pewnych umotywowań. Dlaczego i dokąd wyjeżdżał Franek? Czemu po powrocie szukał Anielki po lesie? itp.

Reszta prac. jakkolwiek posiada pewne zalety, ale też i dużo usterek, wskutek czego drukować ich nie możemy.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kongo II.

Jak to zaznaczyliśmy w poprzednim numerze „Roli", misjonarze w Kongo rozwijają żywą działalność, w czem bardzo wydatnie pomaga im rząd bel-



Żyrafa wśród drzew.

gijski. Krajowcy, widząc bezinteresowną i zbożną pracę białych, chętnie im pomagają, jak to widzimy na naszym drugim obrazku, gdzie pod kierownictwem misjonarza wznoszą kościół, podobny raczej do szopy, aniżeli do świątyni Pańskiej. Ale trudno, misjonarze nie mają funduszów, aby budować tam wspaniałe gmachy, muszą więc poprzestać na skromnej świątyni, w której równie skutecznie można chwalić Pana Boga, jak i w monumentalnych kościołach.

Ale powróćmy jeszcze do wspomnianych w poprzednim numerze tak zwanych kolonij szkolnych. Zdawałoby się, że dzieci wszystkich ras są zawsze jednakowe, że różni je tylko barwa skóry, a zresztą we wszystkiem są tylko dziećmi. Tak przecież nie jest. Dziecko rodziców białych ma już niejako wyssany z mlekiem matki pociąg do swobody. Lubi swobodę i wychowywać je trzeba swobodnie. Wychowawca, jeżeli chce osiągnąć należyte rezultaty, czy to będzie matka, bona, czy nauczyciel, musi zastosować się do natury dziecka, musi niejako stać się jego towarzyszem. U murzynów nie doprowadziłoby to do niczego. Dziecię murzyńskie żyje od kolebki w niewoli i barbarzyństwie. Stosownie do tego i metoda wychowania musi być także odmienna. Doświadczenie poucza, że dla nich najodpowiedniejsze jest wychowanie wojskowe, połączone z zaprowadzeniem wielkiej subordynacji. Dlatego też misjonarze w kolonjach szkolnych z pomiędzy swych starszych wychowanków tworzą tak zwanych kaprali, którzy wśród małych murzyniąt utrzymują rygor wojskowy. Wszystkie polecenia i wskazówki otrzymują wychowankowie z ust kaprala, ubranego w uniform. Wszystko, co odnosi się do szkoły, do zabaw, do urządzeń nowych omawia misjonarz sam z kapralem, a jego zadaniem jest wszystkie polecenia otrzymane przeprowadzić z uczniami. Taksamo wszelkie prośby i interesa do misjonarza załatwiają się za pośrednictwem kaprala. Tylko trzy razy do roku mogą wychowankowie zwrócić się wprost do misjonarza.

Kapral ma władzę wielką, ale też zostać nim może tylko dobrze wypróbowany wychowanek. Mimoto zdarza się czasem, że taki pan kapral coś tam przeskrobie, świadomie lub mimowoli. Wówczas i jego kara nie minie, ale bywa karany tak, aby jego podwładni o tem nie wiedzieli.

Każdy nowoobrany kapral, zanim obejmie swój urząd, przechodzi próbę, która trwa nieraz 6 tygodni. Jeżeli w przeciągu tego czasu okaże się godnym zaufania, otrzymuje uniform i odznaki swej godności t. j. fałdziste porteczki, ciemno-niebieski półkoszulek do bluzki marynarskiej i żółty pasek, podwójnie idący dookoła wycięcia szyi, na przodzie i rękawach; prócz tego czerwony fez z żółtym kutasem, fantastycznie zwieszającym się nad uchem.

Dumni z swych odznak, dumniejsi jeszcze z zaufania okazanego kaprale poczucie swej godności na tem zasadzają, aby obowiązkom swoim odpowiedzieć jak najsumienniej.

Często przy wykonywaniu jakiejś pracy kaprale wraz ze swymi oddziałami idą na wyścigi i każdy swoich chłopców zachęca słowami i przykładem. Chłopcy tem chętniej na wyścigi pracują, bo wiedzą, że misjonarz zawsze prawie przynosi kapralowi różne przysmaczki do rozdania pomiędzy najpilniejszych. Kapral wie najlepiej, który z uczniów jego oddziału zasłużył na nagrodę, i ten ją otrzymuje: leniwi nic nie dostają.

Nowoprzybyłych nie przeznaczają zaraz do pracy, gdyż wówczas zniechęciliby się z miejsca i później trudnoby ich było do tej pracy nakłonić. Próżnują i patrzą, a wreszcie sami zabierają się do pracy i to



Budowa kościoła przez murzynów.

z wielkim zapałem, aby zatrzeć różnicę między sobą a dawnymi wychowankami.

Zdarzyło się raz, że dwóch nowoprzybyłych murzynków zakradło się do kurnika, gdzie skradli dwie kury i łby im ukręcili, aby sobie przygotować ucztę. Przyłapani na gorącym uczynku zostali oskarżeni przed kapralem. „Jakiż zamierzasz wydać wyrok?“ — zapytał misjonarz kaprala. „Cóż ci mam odpowiedzieć, Ojcze? Kradzież u starszych byłaby przewinieniem tak wielkiem, że zasłużyłaby na szubienicę. Ale... ale... Myślę, że ich inni dostatecznie ukarzą!“ I jakoż ukarali ich, nie odzywając się do nich zupełnie. Po tygodniu mali zbrodniarze na klęczkach błagali kaprala o darowanie winy. Darował, a oni nie kradli już nigdy w życiu więcej.

Oprócz nauki i pracy mają też wychowankowie kolonij szkolnych także i różne rozrywki, do których w pierwszym rzędzie zaliczają wycieczki w dalsze i bliższe okolice. Tu poduczeni kaprale, a często i misjonarze zaznajamiają ich z przyrodą, z życiem zwierząt i t. p. Największe zainteresowanie u nich wzbudzają dość częste tam żyrafy, zwierzęta rosłe, o długich szyjach, żywiące się liśćmi drzew, takie, jaką widzimy na pierwszym naszym obrazku. Żyrafa ma dlatego tak długą szyję, aby mogła obrywać liście nawet na wysokich drzewach. **(Ciąg dalszy nastąpi)**

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Odwagi mu nie brakło. Odezwała się w nim polska kmieca krew, oczy mu się zaiskrzyły jakimś niezwykłym blaskiem, zęby błysnęły, jak u wilka, gdy rzuca się na zdobycz, jednym susem przyskoczył ku ścianie, chwycił ciężkie dębowe krzesło, uniósł je, jak piórko, nad głowę...

Kozak jednakże nie spuszczał z oka jego ruchów i w tejże samej chwili wymierzył mu szablą cios w same piersi. Już — już, ostrze miało pogrążyć się w piersi Tomka, gdy nagle, jak pantera, skoczyła matka i własną piersią zastawiła syna. Kozak jednakże, nie mógł już powstrzymać pchnięcia, — żelazo zgrzytnęło na kości pacierzowej i leśnikowa padła na ziemię z głuchym jękiem.

Tomek z nieludzkim rykiem rzucił się na ciało matki, lecz widząc, że ta wydała już ostatnie tchnienie, straszna wściekłość go ogarnęła i korzystając z chwilowego pomieszania kozaka, który mimowoli przebił kobietę, chwyciwszy z powrotem stołek, wymierzył mu straszliwy cios, poczem powalił drugiego, a inni ustąpili przed jego wściekłością. Przejęci strachem wołali:

— Czort! czort! Jej Bohu, czort!

Tomek uczynioną ulicą pomknął w las, a kozacy pokręciwszy się koło chaty, niektórzy puścili się za nim w pogoń, lecz zawrócili wkrótce, bojąc się widocznie w nieznany las daleko zapuszczać. Do chatki nie zaglądali więcej i za chwilę odjechali w stronę domu sołtysa.

Irena, zbudzona hałasem, przeraziła się okropnie. Nie zdawała sobie narazie sprawy z tego, co się dzieje. Myślała, że bandyci napadli na chatkę, lub mordercy, wysłani przez Elfrydę, chcą ją zamordować. Zatrzęsła się cała z trwogi i nie mogła nawet się poruszyć, by się ukryć. Gdy usłyszała i poznała głos Tomka, ochłonęła nieco. Po chwili gdy kozacy się oddalili i zapanowała z powrotem cisza, zebrała się na odwagę, zwlokła się z łóżka i wyszła do świetlicy.

Jakiż okropny widok przedstawił się jej oczom... Na podłodze pomiędzy powywracanymi sprzętami, leżała biedna leśnikowa w kałuży krwi, która obfitym strumieniem z okropnej rany na piersi jej się sączyła. Oczy jej były szeroko otwarte, a twarz blada śmiertelnie, wykrzywiona bólem. Irena uklękła koło niej, usiłowała ją podnieść, lecz nie miała jeszcze siły, położyła jej rękę na sercu, lecz serce już bić przestało.

Powstała. Mały, stojący na kominku kaganek rzucał słabem, migotliwem światłem na izbę — po kątach snuły się ponure cienie. Ireną wstrząsnął mimowoli dreszcz trwogi.

Uczyniła nad zwłokami znak krzyża świętego, opuściła świetlicę, wyszła na drogę i chwiejnym krokiem udała się w kierunku zamku.

Zamek Falelnburg huczał weselem. Służba i wieśniacy wiwatowali hałaśliwie na cześć młodego pana, na salonach bawili się znakomicie goście. Elfryda, która dopięła wreszcie swego celu, nie posiadała się z radości. Ogólnej wesołości nie podzielał jedynie sam pan Władysław. Wprowadziwszy Elfrydę do tego samego pokoju, co niegdyś Irenę, obudziły się nagle w nim wspomnienienia. Cała niedawna przeszłość stanęła mu żywo przed oczyma, jak żywa zamajaczyła przed nim wiotka postać ukochanej nad wszystko, zmarłej przedwcześnie Ireny. Na to wspomnienie odżył w nim stłumiony chwilowo ból i tak straszliwie szarpnął mu wnętrznościami, iż ledwie potrafił stłumić jęk, który gwałtownie rwał mu się z piersi. Mimowoli perliste krople łez ukazały mu się w oczach, posadził Elfrydę na kanapie, sam usiadł obok, lecz nie był zdolny przemówić ni słowa. Zresztą, nie wiedział nawet, co i jak ma mówić do swej nowej żony. Uległ jej zabiegom i poślubił ją, lecz o jakiejkolwiek miłości nie mogło być mowy, gdyż miłość jego poszła razem z Ireną — do ciemnego grobu. Elfrydę zaś pojął tem więcej dlatego — że nie znał brzydkiej jej przeszłości, a sądził, iż ona go prawdziwie kocha i potrafi jego ból uszanować.

Tymczasem Elfryda instynktownie odczuła, co się w jego sercu dzieje. Zamiast politowania, owładnęła nią wściekłość, iż on śmie wobec niej myśleć jeszcze o swej gęsiarce. Cierpiała okropnie nad tem jej miłość własna, lecz narazie postanowiła zamknąć wszystko w sobie, gdyż w pierwszym dniu po ślubie nie chciała urządzać sceny. Lecz w końcu, widząc, iż on nie myśli przerwać tak przykrego dla niej milczenia, rzekła z wyrżutem, nie mogąc znieść tego:

— Zapominasz zupełnie, że jestem przy tobie. Jeśli już nie możesz tamtej zapomnąć, powinieneś przynajmniej przy mnie pokazać wesołą twarz. Nie zdajesz sobie zapewne sprawy, jaką mi to boleść sprawia. Oddałam ci rękę i serce a ty...

— Wybacz... — przerwał jej dalsze wyrazy. — Nie taiłem nigdy przed tobą, że miecz, który przeszył me serce, zadał mu ranę, która nigdy zgoić się nie da. Wiem, że ci to sprawia boleść, gdyż w twą do mnie miłość nie wątpię, lecz z chwilą powrotu do tego miejsca powracają i wspomnienia, których odsunąć od siebie nie mogę — nie mogę!

— Bądź mężczyzną! — zawołała przysuwając się do niego i obejmując jego szyję. — Bądź mężczyzną



Skoczyła matka i własną piersią zastawiła syna.

i zapomnij o tem, co nie wróci nigdy — nigdy. Pokochaj i mnie troszeczkę.

— Dzisiaj właśnie, teraz w tej chwili, uświadamiam sobie, że źle uczyniłem, zawierając tak prędko powtórne małżeństwo — gdyż pożycie nasze nie będzie szczęśliwe. Rany mego serca za świeże są, bym o nich mógł zapomnieć. Wybrałem ciebie, bom sądził, iż znając moją boleść, ty jedna potrafisz ją uszanować. Teraz widzę, że krzywdę wyrządziłem tamtej, a także i tobie, gdyż nie mogąc zapomnieć tamtej, mimowoli sprawiam tem boleść i tobie. Teraz podwójnie czuję się nieszczęśliwym.

— Zapomnij już, mój drogi, zapomnij! — zawołała Elfryda czule, pomimo, iż złowrogie błyski w jej oczach świadczyły, że miota nią nieopisana wściekłość. — Zapomnij tamtej — przy moim boku znajdziesz wszystko, co utraciłeś, a znajdziesz więcej... Znajdziesz serce, które cię nad wszystko kocha...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Znalazł, czego nie szukał.

(Humoreska).

Biedny pan Maciej stracił żonę. Czy to było szczęściem, czy nieszczęściem, to do nas nie należy.

Po powrocie z pogrzebu stroskany małżonek czuł się przygnębiony, wypił więc parę kieliszków sznapsika i zabrał się sumiennie do przejrzenia pozostałości po swej połowicy.

— Jak rozporządziła Zofja swoim majątkiem? — było to zapytanie, które niepokoiło bardzo stroskanego wdowca. Małżonkowie nie poruszali nigdy między sobą spraw testamentu, gdyż byli młodzi oboje i żadne z nich nie przeczuwało tak szybkiego końca.

A jednak rzecz była warta trudu. Osobisty majątek zmarłej dochodził do 50 tysięcy złotych, a jakkolwiek pan Maciej posiadał równy prawie majątek, wiadomo, że od przybytku głowa nie boli.

Z wielkiem więc zadowoleniem znalazł w szufladce pewnej skrytki duży papier, pokryty pismem Zofji, w którym cały majątek zapisała ukochanemu małżonkowi.

— Biedny mój skarbie — westchnął mąż, rozczulony głęboko. Chciałem ci postawić nagrobek z kamienia, ale teraz będziesz miała marmur, na którym każę wypisać złotemi literami wszystkie cnoty wiernej i poświęcającej się małżonki.

I zaniósł testament do notarjusza.

Prawdziwa radość nie trwała długo. W tydzień pan Maciej odebrał suche wezwanie od notarjusza. Naturalnie pospieszył natychmiast. Notarjusz przyjął go poważnie i z pewnem zakłopotaniem.

— Zła nowina, szanowny panie! Brat pańskiej małżonki był u mnie i oświadczył mi, że wystąpił o unieważnienie testamentu.

— A to z jakiego powodu? — zapytał pan Maciej.

— Powiada, że jest sfałszowany. Podług niego pismo jest inne, jak pismo nieboszczki, szczególniej podpis, który był pisany drżącą ręką.

— No, nic dziwnego, takich rzeczy nie pisze się, jak zaproszenie na obiad. A zresztą, co on tam wie. Nazajutrz po ślubie wyrzuciłem go za drzwi, a od lat dziesięciu nie miał żadnych stosunków z siostrą. Pismo zmienia się z wiekiem.

— To wszystko prawda — odpowiedział notarjusz — i ja jestem zupełnie przekonany o prawdziwości testamentu, ale tu chodzi o sąd, który może być innego, jak my, zdania.

— Jakto? więc mógłbym przegrać proces? — zapytał pan Maciej.

— Każdy proces może być przegrany. Jednakże jest jeden sposób. Pewno pan ma jaki list nieboszczki?

— Ani jednego! Nie rozstawaliśmy się nigdy, nie było więc potrzeby pisać do siebie.

— Może pan znajdzie jeden z nich u jakiej przyjaciółki?

— Wątpię bardzo. Prócz piór do kapeluszy moja ukochana nie używała żadnych, pisała tak mało.

— W każdym razie trzeba szukać, rzecz warta zachodu.

Pan Maciej wrócił do domu zgryziony do najwyższego stopnia; przeszukał wszystkie szuflady, ale nic nie znalazł.

— Ach! dlaczego ta kobieta nie pisała swoich pamiętników; przecież robią to prawie wszystkie panny i młode mężatki.

Odwiedził po kolei wszystkie przyjaciółki Zofji, ale naprożno. Zmarła należała do tych kobiet, które rzadko zajmują się książką, a pranie nigdy piórem, chyba że która gospodarna spisuje bieliznę do prania, a gdy oszczędna, prowadzi rachunki domowe. Ale Zofja nie była ani jedną, ani drugą; lubiła się bawić, śmiać, niczem nie kłopotać i niczem się poza obrębem tego nie zajmować.

W tej niepewności przeszło parę tygodni i pan Maciej otrzymał pozwy do sądu, żądające unieważnienia testamentu, jako nieprawdziwego. To podrażniło jego wyobraźnię.

— A gdybym się udał do gazet i ogłosił, że kto mi dostarczy jakikolwiek rękopis żony, czy to list, czy cokolwiek innego jej ręką pisanego, choćby tylko parę wyrazów, otrzyma sowitą nagrodę.

Nazajutrz czytano we wszystkich miejscowych gazetach następujące ogłoszenie: „Osoby, któreby mogły odnaleźć jakiekolwiek pismo lub podpis nieboszczki pani Zofji N., są proszone, aby je odniosły do pana Macieja N., ulica X, Nr 17 za sowitą nagrodą".

Cały tydzień upłynął w niepokoju i trwodze. Nakoniec pewnego dnia pan Maciej ujrzał wchodzącego do swego pokoju małego człowieka, ubranego w wyszarzały paltot.

— Mam! — zawołał tenże.
— Czy podpisany? — zapytał pan Maciej z niepokojem.
— Podpisany.
— Niech go pan da prędko.
— Za pozwoleniem — odpowiedział zimno człowieczek — obiecana jest nagroda ,a Bóg świadkiem, żem na nią zasłużył — dodał, obcierając sobie czoło, w tej chwili zupełnie suche.
— Masz pan rację! — odrzekł pan Maciej. — Wiele pan żądasz?
— Tysiąc złotych!
— Tysiąc złotych za kawałek papieru?
— Który wart jest 50 tysięcy złotych.
— Skądże wiesz o tem?
— Mojem rzemiosłem jest wszystko wiedzieć. A więc pieniądze na stół, albo odchodzę!
Pan Maciej wyjął, wzdychając, dziesięć papierków po sto złotych i zrobił zamianę z człowieczkiem.
— Jak widzę, to jakiś list?
Człowieczek już zniknął.
Był to rzeczywiście list, a na kopercie przeczytał pan Maciej następujący adres: „Wielmożny Pan Juljusz K., ulica B., Nr 15".
— Juljusz K.? — wyszeptał pan Maciej — nie znam nikogo z tem nazwiskiem.

Wyjął list z koperty i przeczytał ze wzrastającem zdziwieniem: „Mój najdroższy Julku! Ten niedołęga Maciej jest dziś wieczór zaproszony na posiedzenie komitetu i, jak zwykle, nie wróci przed północą. O ósmej będę u ciebie. A więc czekają nas cztery godziny rozkoszy... Jakie szczęście! Co za radość! Ach! Jakże dzień będzie mi się wydawał długi, równie, jak tobie, mój ukochany... Twoja wierna do śmierci Zofja".
List wypadł z rąk wdowca.
— I za to zapłaciłem tysiąc złotych, nie rachując wydatku na ogłoszenia w gazetach? — zawołał wściekły. — Zofja oszukiwała mnie! Przekleństwo!
Przepaść niezgłębiona otworzyła się przed panem Maciejem. Czy miał zużytkować ten niezwykły dokument, czy lepiej było zrezygnować ze spadku? Co lepiej ratować: honor małżeński, czy pieniądze?
Po strasznej walce miłość własna odniosła zwycięstwo nad chciwością. Biedny mąż rzucił list w ogień.
Pan Maciej wygrał jednak proces, dzięki spisowi bielizny ręką zmarłej napisanemu, jaki się znalazł w ostatniej chwili, a który pozwolił dowieść tożsamość pisma. Żonie pomimo tego nie przebaczył. Niewierna małżonka musiała się zadowolić skromnym krzyżem drewnianym bez żadnego napisu.



Najtańszy samolot.

Przejażdżka samolotem jest bardzo przyjemna, ale samolot taki nie każdy może posiadać, gdyż jest zbyt drogi. Ale i pod tym względem postarano się, aby ułatwić przynajmniej ludziom zamożnym nabycie własnego samolotu. Ostatnio skonstruowano w Anglji najtańszy samolot, który będzie kosztował „tylko" 3.000 złotych. Oczywiście żaden z naszych czytelników takiego samolotu sobie nie nabędzie, ale ludzie bogaci będą mogli pozwolić sobie na taki luksus. Podobiznę takiego „taniego" samolotu widzimy na naszym obrazku.

Ofiary Wezuwjusza.

Straszliwy wybuch Wezuwjusza w nocy z 23 na 24 sierpnia roku 79 po nar. Chr. pogrzebał w masach lawy kamieni i popiołu nietylko sławne Pompei, lecz także sąsiednie Herkulanum i kilka mniejszych miejscowości. I tutaj przeprowadzono w ostatnich latach staranne prace wykopaliskowe i rekonstrukcyjne pod wypróbowanem kierownictwem prof. Majuri, i to z jaknajlepszym wynikiem. Mimo rabunkowego poszukiwania za zabytkami sztuki w czasach dawniejszych udało się odkopać dzielnicę Herkulanum i odtworzyć doskonały obraz starorzymskiego życia.

Prace rekonstrukcyjne w Herkulanum napotykają na specjalne trudności, ponieważ główna dzielnica tego miasta położona jest pod dzisiejszem Resina. Lecz prace te opłaciły się sowicie, gdyż wykopaliska w Herkulanum więcej niż jakiekolwiek inne wzbogaciły wiedzę naszą o sztuce urbanistycznej starożytnych Rzymian i wszelkich przejawach ich życia.
Mimo bliskiego sąsiedztwa oba te miasta różniły się dość poważnie. Pompei było miastem niezwykle ruchliwem, ożywionem ruchem przemysłowym i handlowym z ludnością zabiegliwą i żywo zajmującą się interesami. Hałas i ruch wrzały na ulicach. Dzisiaj

jeszcze świadczą namalowane na murach domów, odezwy wyborcze reklamy, zapowiedź walk gladjatorów, obwieszczenia i t. d. o żywo pulsującem życiu handlowem i kulturalnem mieszkańców.

Inny zupełnie typ miasta przedstawiało Herkulanum. Było to miasto will, w którem zamożny Rzymianin szukał schronienia przed zgiełkiem wielkomiejskim. Były tam więc wspaniałe wille o słonecznych i przestronnych halach i kolonadach, z przepięknemi freskami i posadzkami mozajkowemi. Najwspanialsze i najbogatsze wille położone są na krańcach miasta, ponieważ stąd właściciele ich mieli widok na morze. Wille te są zbudowane, żeby jaknajwięcej widoku dawały na piękną zatokę neapolitańską. Werandy, tarasy, Toggie i balkony służyły do błogiego wypoczynku, aż owej strasznej nocy sierpniowej wybuch wulkanu zniszczył ten przepiękny zakątek.

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na marzec.

O ile oznaki nie mylą, tego roku pszczoły powinny przezimować dobrze. Jeszcze w grudniu wylatywały bowiem na pole, a już w lutym, 9 i10, mogły się oblecieć i oczyścić, wskutek czego w żadnym ulu nie powinno nastąpić zaperzenie. Wprawdzie wskutek tego zużytkują nieco więcej miodu, ale prawdopodobnie matki zaczęły już czerwić, a jeżeli, jak przewidują rozmaici „prorocy", będzie wczesna wiosna, to siła pszczół będzie szybko wzrastała. Dla przewidującego i dbałego pasiecznika będzie to rzeczą korzystną, ale dla opieszałego może stać się klęską.

Kto będzie pamiętał o swych pszczółkach, to wrazie wczesnej wiosny będą się mu szybko rozwijały i dochodziły wczas do znacznej siły, ale tylko pod tym warunkiem, jeżeli będą miały w ulu dostateczne zapasy żywności. Dbały więc pasiecznik, gdy tylko będzie to możliwe, a zdarza się odpowiednia pora nawet w pierwszych dniach marca, przeglądnie swoje ule i jeżeli gdzie spostrzeże małe zapasy, natychmiast pszczółki swoje podkarmi. Z wczesną wiosną najlepiej pszczoły podkarmiać, nalewając gęsty syrop do próżnych plastrów i wstawiając je szybko do ula tuż przy samem gnieździe. Matka, widząc, że są dostateczne zapasy w ulu, będzie silnie czerwiła, a w ulu pszczół będzie przybywało. Jeżeli ktoś nie zaopatrzy należycie w pokarm swoich pszczółek, to przy wczesnej wiośnie może wygubić całą pasiekę.

Ponieważ w marcu przy dostatecznych zapasach matka czerwi już bardzo silnie, dlatego też potrzeba w tym czasie w ulu bardzo dużo ciepła, aby młody czerw mógł się wygrzać. Pszczoły, zwłaszcza osłabione przez zimę, nie mogą same w zimnych ulach wytworzyć dostatecznej ilości ciepła, wskutek czego mogą czerw bardzo łatwo zaziębić, a to byłoby niepowetowaną stratą. Wobec tego nie należy do uli zbyt często zaglądać, nie pozostawiać w nich żadnych szpar, ale trzeba nawet wraz e potrzeby dobrze je otulić, aby było w nich dużo ciepła.

Często po zimie wyloty uli są zapchane trupami pszczół, które tam padły z najrozmaitszych powodów. Aby ułatwić wylatywanie pszczół do oblotu i dostęp powietrza do wnętrza ula, trzeba delikatnie wyloty oczyścić tak, aby nie niepokoić niepotrzebnie pszczół.

Po oblocie, jeżeli następnego dnia jest przynajmniej 8 stopni w cieniu, a niema wiatru, trzeba ule popodmiatać, aby na dnie nie było trupów i nieczystości, gdyż w nich może łatwo zagnieździć się motylica. Śmiecie i trupy pszczele po podmieceniu należy spalić, gdyż może być w nich masa jajeczek motylicy, wszy pszczelej i innych pasożytów, szukających tam żeru.

Gdy przyjdą cieplejsze dni wiosenne, pszczoły chętnie wylatują na pole za pożytkiem. Niestety, w marcu znajdują go bardzo mało, przeto skłonne są do rabunku. Starają się więc wszelkimi sposobami wcisnąć to do tego, to do owego ula. Pień silny da sobie radę i łatwo się obroni przed napastnikami, natomiast pień słaby łatwo może im ulec i pozwolić się zupełnie zrabować. A gdy rabusie zrabują jeden pień, uderzają na inne i tak mogą zniszczyć całą pasiekę. Ochrona przed rabusiami jest bardzo trudna, jeżeli się już dopuściło do rabunku. Zeszłej jesieni urządziły u mnie pszczoły na ulik z matką zapasową napad rabunkowy. Dwa tygodnie walczyłem z nimi, nim napadnięte pszczółki ocalilem. Najważniejszą więc rzeczą jest, aby nie dopuścić ani jednej pszczoły do obcego ula. A uda się to tylko w tym razie, jeżeli wyloty w ulach pozostawimy tylko takie, aby mogła przez nie przejść tylko jedna pszczoła. Taki wylot nawet słabe pszczoły obronią i nie dopuszczą do rabunku.

Jeżelibyśmy spostrzegli, że, szczególniej w godzinach południowych przy dość wysokiej temperaturze, że pszczoły gromadniej do oblotu z ula wylatują, to na czas tego oblotu można nieco wylot rozszerzyć, ale zaraz po gromadnym oblocie należy go zwęzić, aby nie ułatwiać możliwego rabunku.

Kto już w marcu będzie myślał o swych pszczółkach, będzie je miał w kwietniu już dość silne, a w maju doprowadzi do znakomitego rozrostu.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Żywokost lekarski, Kosztywar, Żywignat *(Symphytum officinale)* bardzo pospolity po wilgotnych łąkach, nad strumieniami, wśród wikliny. Łodyga prosta, około 60 cm. wysoka, owłosiona; liście duże, jajowato lancetowate; kwiaty blado purpurowe. Korzeń tej rośliny gruby, czarny, wewnątrz biały, w dotknięciu tłusty, zawiera w sobie wiele kleju. Zbierać je należy w jesieni, w porze suchej; oczyścić nie obmywając, drobno pokrajać i suszyć w miejscu przewiewnem, wreszcie dosuszyć w cieple.



Używa się ziela, kwiatów, a przedewszystkiem korzeni, jako wywaru, w krwioplucie, biegunkach, czerwonce; herbaty z liści w katarach płucnych i przewodu pokarmowego. Już w starożytności używano herbaty z korzeni przeciw krwioplucie, a sławny Linneusz zalecał sproszkowany korzeń zażywany, jak tabaka, w nadmiernem krwawieniu z nosa. Z bardzo dobrym skutkiem leczono nim biegunki i czerwonki. W tym celu gotuje się łyżkę pokrajanych korzeni, w litrze wody, aż do pozostałości $^3/_4$, potem cedzi i pije, parę szklanek dziennie.

Zewnętrznie używa się korzeni w złamaniach

kości, przykłada je utłuczone z wodą, lub mlekiem na papkę gotowane, na miejsca kości złamanych. Bóle po złamaniach łagodzi, naczynia rozszerza i zrost kości przyspiesza.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Wczesna wiosna. Zima, choćby najkrótsza, niejednemu się uprzykrzy. Lubią ją tylko ci, którzy uprawiają różne sporty zimowe, lub mają rącze koniki i wygodne sanki. Inni wszyscy pragną, aby wiosna nadeszła jak najprędzej. Wskutek tego wielu jest, którzy starają się tę wiosnę niejako przyciągnąć swojemi przepowiedniami. I tak zrzeszenia rolnicze twierdzą, że tego roku będzie wczesna wiosna, o czem ma świadczyć pierwsza burza z piorunami, jaka miała miejsce w Łodzi w pierwszej połowie lutego. Za ich przypuszczeniami ma również przemawiać fakt, że już teraz dzikie ptactwo ciągnie z południa ku północy, przeczuwając, że wiosna zbliża się szybkim krokiem. Niektóre rośliny pokojowe zamierają na czas zimy, a dopiero przed zbliżającą się wiosną ożywiają się nanowo. Otóż rośliny te obecnie już zaczęły się rozwijać, co również ma świadczyć o zbliżającej się wiośnie. W każdym razie zobaczymy, czy wszystkie te przepowiednie się spełnią.

Nadzieja lepszych czasów dla rolnictwa. Notowania giełd zbożowo towarowych w całej Polsce wykazują zwyżkę cen zboża, która zdaje się przybierać trwalszą formę. Również na rynkach zagranicznych, a zwłaszcza amerykańskich, cena zbóż poszła w górę. W ostatnich tygodniach żyto zwyżkowało przeciętnie o 2 złote na 100 kilogramach, zaś pszenica 4 do 5 złotych. Zdaje się, że jest to również jeden z objawów załamującego się kryzysu.

Straszne skutki wichury. W czasie szalejącej w ubiegłym tygodniu ponad Krakowem wichury spieszyły do szkoły przez Mały Rynek dwie uczenice gimnazjalne. Gdy znalazły się koło kamienicy pod numerem 4, nagle oderwał się z kamienicy gzyms, ważący około 13 kilogramów i uderzył w głowę jedną z uczenic, 16 letnią Walerję Rachwałównę, uczenicę piątej klasy gimnazjalnej, zabijając ją na miejscu.

Olbrzymia kradzież gotówki. Do mieszkania Leona Steigera, właściciela firmy „Delka" w Krakowie, włamali się nieznani narazie bandyci, którzy po rozbiciu kufrów i szaf znaleźli ukryte klucze do kasy ogniotrwałej, poczem otwarli kasę, zabierając z niej żelazną kasetkę z pieniądzmi. Złodzieje znikli bez śladu, unosząc ze sobą w kasecie 7.000 dolarów, trzysta kilkadziesiąt funtów szterlingów, 10.000 franków francuskich, 3 000 złotych, oraz znaczną ilość złotych monet w koronach austrjackich i rublach carskich.

Tajemnicze samobójstwo w pociągu. Kiedy pociąg pospieszny Lwów-Kraków ruszył ze stacji w Rzeszowie w stronę Krakowa w przedziale II klasy rozległ się strzał rewolwerowy. Zatrzymano pociąg i po wejściu do przedziału ujrzano leżącą na siedzeniu kobietę, która trzymała rewolwer w ręku i nie dawała już znaków życia. Przy kobiecie owej znaleziono list, w którym prosi, aby za śmierć jej nie winić nikogo, gdyż odbiera sobie życie, nie mogąc dalej walczyć. W dalszym ciągu prosi, by o samobójstwie jej nie dowiedział się jej mąż ani matka. Oprócz tego w torebce były tylko trzy chusteczki, 53 grosze i dowód osobisty, oddarty w ten sposób, że odcyfrowano tylko miejsce wystawienia t. j. Rohatyn, wrzesień 1931 r.

Napad rabunkowy w Mościskach. Na dom handlarza wiejskiego, 80 letniego Judę Sperbera, zamieszkałego przy drodze między stacją kolejową Mościska, a miasteczkiem, dokonano zbójeckiego napadu rabunkowego. Dwóch bandytów wtargnęło do domu Sperbera i zażądało wydania pieniędzy. Gdy Sperber odmówił, jeden z rabusiów wystrzałem z karabinu w głowę położył starca trupem, poczem po steroryzowaniu domowników zabrali 328 złotych i zbiegli. W pościgu ujęto jednego z bandytów nazwiskiem Stanisław Trojnar.

Złodziej zabił złodzieja. Do krwawej rozprawy na noże doszło w Korowcu w powiecie Gródek Jagielloński między Iwanem Michalewiczem a Michałem Bohonesem, pochodzącym z Barszni powiatu rudeckiego. Michalewicz i Bohones kradli wspólnie, co się dało i gdzie się dało. Kiedy Bohones przybył do Korowca, by się podzielić łupem z Michalewiczem, w czasie podziału przyszło między nimi do sprzeczki, następnie do bójki. W czasie bójki Michalewicz zadał swojemu wspólnikowi nożem kuchennym dwie rany w brzuch i jedną w rękę. Ranny, obawiając się dalszych ciosów, uciekł z chaty, ale na polu omdlał i upadł na ziemię. Biegł za nim Michalewicz z nożem w ręku, ale kiedy zobaczył, że Bohones upadł, zbiegł i ukrył się w sąsiednich lasach. Bohones zmarł na miejscu z powodu upływu krwi.

Cudem ocalony od śmierci. Kiedy na stację w Wereszycy na linji Lwów Jaworów wjechał pociąg osobowy, maszynista usłyszał przed lokomotywą przeraźliwy krzyk ludzki. Zatrzymał natychmiast lokomotywę i pobiegł zobaczyć, co się stało. Ku swemu zdziwieniu na szynach przed pługiem śniegowym zobaczył człowieka, trzymającego się ostatkiem sił haka pługa. Jak się okazało, był to rolnik ze wsi Wereszyca, Stefan Ciapał. Wracał on z lasu saniami z bratem swoim Wasylem. Na przejeździe z powodu ciemności wpadli pod przejeżdżający pociąg. Konie z saniami poniosły w pole, brat Wasyl wpadł do rowu, Stefan zaś wpadł przed pług śnieżny lokomotywy, który go pchał po śniegu na przestrzeni trzech kilometrów. Cudem tylko uniknął śmierci, chwytając się w ostatniej chwili haka pługa.

Zniknięcie sklepu w nocy. We Lwowie przy ulicy Bóżniczej był sklep pod firmą: „Abraham i Fryda Schrangerowie", a obok były sklepy Hannenfelda i Berfischa. Onegdaj Schranger poprosił Hannenfelda, aby mu pożyczył 900 złotych na wykupno mąki, a gdy otrzymał te pieniądze, udał się do Berfischa z prośbą o pożyczenie 800 złotych. Berfisch pożyczył mu żądaną kwotę. Kiedy nazajutrz Hannenfeld i Berfisch otwarli swe sklepy, zauważyli, że sklep Schrangerów jest zamknięty. Zaniepokoiło ich to, więc poczęli badać przyczynę zamknięcia. Okazało się, że sklep w przeciągu nocy został zupełnie opróżniony, a pp. Schrangerowie z pożyczoną gotówką od swych sąsiadów znikli, nie wiadomo gdzie. Sprytnych oszustów poszukuje policja.

Praca dla bezrobotnych. W śląskim urzędzie wojewódzkim przygotowano na rok bieżący wielki plan robót drogowych, które będą przeprowadzone kosztem 5 miljonów 6, 0 tysięcy złotych. Roboty będą prowadzone na Górnym i Cieszyńskim Śląsku, a zatrudnionych przy nich zostanie 10 tysięcy bezrobotnych województwa śląskiego. Wstępne prace rozpoczną się z końcem lutego, a na drogach samych w połowie kwietnia b. r.

Guzik wybawcą od śmierci. W Zawodziu na Górnym Śląsku patrolujący policjant spotkał trzech podejrzanych mężczyzn, idących w kierunku Mysłowic. Kiedy zażądał od nich legitymacji, jeden z nich dobył rewolweru i wypalił w pierś policjanta. Ale policjant prócz silnego uderzenia nie odniósł żadnej rany. Jak się później okazało, kula uderzyła w guzik przy płaszczu i odbiła się od niego, nie czyniąc policjantowi żadnej szkody. Sprawcy zaczęli uciekać, zaś policjant strzelił

i zranił jednego z nich w nogę. Dwaj pozostali uciekli. Rannego policjant przytrzymał: Okazał się nim Alfred Pietras z Sosnowca. Znaleziono przy nim wytrychy, łom żelazny i inne przyrządy. Pietras przyznał się, że tej samej nocy włamali się do jednej ze szkół w Katowicach.

Samobójstwo inżyniera. W Suchedniowie w województwie kieleckiem wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie inżynier Jan Kegel. Powodem był brak środków do życia, gdyż inż Kegel od dwóch lat był bez pracy.

Wykrycie morderców po 14 latach. Dnia 15 grudnia 1918 roku dokonano krwawego napadu rabunkowego na plebanję w Bałtowie w powiecie iłżeckim. Bandyci zamordowali wówczas ks. proboszcza Fudalskiego, splondrowali plebanję i zbiegli bez śladu. Pomimo usilnych poszukiwań przez policję bandytów nie wykryto. Aż dopiero teraz na podstawie rozmaitych poszlak przekonano się, że mordercami byli mieszkańcy Bałtowa: Władysław Mroczek, liczący dziś 35 lat i Łukasz Michalec, mający już dziś ponad 60 lat. Obydwóch morderców aresztowano. Jest to jeszcze jeden dowód więcej, że żadna zbrodnia nie ujdzie bezkarnie.

Straszna zemsta na uwodzicielu. W 23-letniej Władzi Gancarenkowicz w Malinówce kochał się, a właściwie udawał, że się kocha 30-letni Andrzej Kowszyc. Powiadał jej, że jest kawalerem i że się z nią ożeni. Dziewczyna uwierzyła mu i darzyła go wzajemną miłością. Wkrótce jednak doznała strasznego rozczarowania. Kowszyc zerwał z nią, a nadto zawiedziona dziewczyna dowiedziała się, że jest on żonaty. Powzięła myśl strasznej zemsty na uwodzicielu. W tym celu namówiła dwóch swych braci, oraz Franciszka Piotrowskiego, starającego się bez skutku od dawna o jej względy, aby dostarczyli Kowszyca związanego do jej domu. Bracia i Piotrowski zwabili Kowszyca do domu dziewczyny, tu rzucili się na niego i związali go, zaś Gancarenkowiczówna dokonała na nim własnoręcznie ostrym nożem straszliwej operacji, mszcząc się w ten sposób na swym uwodzicielu.

Nowy biskup polowy. Dotychczasowy biskup polowy ks. St. Gall ustąpił na własne życzenie z dotychczasowego stanowiska. Ojciec św. w jego miejsce zamianował biskupem polowym wojsk polskich ks. prałata Gawlinę z Królewskiej Huty na Górnym Śląsku. Ks. biskup Gall otrzymał równocześnie od Ojca św. tytuł arcybiskupa.

Z rozpaczy za przyjaciółką. W Warszawie przy ulicy Topolowej wyskoczył z IV piętra 48 letni Wawrzyniec Dąbrowski, ponosząc śmierć na miejscu. Powodem rozpaczliwego czynu samobójcy było porzucenie go przez przyjaciółkę. Dąbrowski od 25 lat był żonaty. Przed trzema laty zakochał się jednak w rozwódce Marji Wiśniewskiej i odtąd utrzymywał swą nową przyjaciółkę, zaniedbując żonę i dzieci. Ostatnio Dąbrowski stracił pracę, wobec czego przyjaciółka postanowiła zerwać z nim znajomość. Dąbrowski groził Wiśniewskiej śmiercią, wobec czego ta zawiadomiła o tem policję. Wskutek tego doniesienia policja przybyła celem przeprowadzenia rewizji i odebrania mu broni, nie zastawszy go jednak w domu, zostawiła mu wezwanie do sędziego śledczego. Gdy Dąbrowski dowiedział się o tem i że Wiśniewską namówił szwagier jej Grotowski, postanowił się na nim zemścić. Onegdaj chciał go zastrzelić, ale rewolwer się zaciął, a Grotowski uciekł. Dąbrowski, obawiając się odpowiedzialności, popełnił samobójstwo.

Dobrowolny aresztant. Do policjanta przy ulicy Żelaznej w Warszawie zbliżył się jakiś mężczyzna i oświadczył: „Proszę mnie aresztować, jestem fałszerzem pieniędzy!" Ponieważ policjant spojrzał na niego z powątpiewaniem, wówczas mężczyzna ów wyjął garść monet fałszywych i okazał je policjantowi. Wobec takiego dowodu policjant odprowadził nieznajomego do komisarjatu. Nieznajomy podał, że nazywa się Michał Okrzesa i wskazał adresy, gdzie miały być wyrabiane fałszywe pieniądze. W lokalach tych zarządzono rewizję, ale nic nie znaleziono Zachodzi podejrzenie, że mężczyzna ów udaje fałszerza, aby wskutek bezrobocia znaleźć wikt i mieszkanie bezpłatne w areszcie.

Kot mordercą. O niezwykłym wypadku donoszą ze wsi podwarszawskiej Choszczówki pod Jabłonną. Niejaka Anna Wilk, matka kilkomiesięcznego dziecka, zostawiwszy je w kołysce, wyszła z domu. W mieszkaniu znajdował się również kot, który skoczył do kołyski i usiadł śpiącemu dziecku na ustach, gdzie mu było najcieplej. Kiedy matka wróciła do domu, spostrzegła kota, śpiącego na buzi dziecka. Spędziła go. Niestety, dziecko już nie żyło. Kot ciężarem swojego ciała zadusił je.

Pięć dni z trupem żony. Ze wsi Faraniszki na Wileńszczyźnie donoszą o niezwykłym wypadku. Zamieszkały tam 25 letni Adam Szuszczewicz poślubił niedawno 20-letnią Kazimierę Piotrowską, do której pałał wielką miłością. Mimo, że była mu najlepszą i najwierniejszą małżonką, stale ją jednak po ślubie maltretował, podejrzewając niesłusznie o zdradę. Przed miesiącem powiła Szuszczewiczowa dziecko, które zmarło wraz z matką w czasie porodu. Pod wpływem tego wypadku wpadł Szuszczewicz w silną depresję, która doprowadziła go do obłąkania. Jak się okazało, zwłoki żony ukrył on w stodole i przez 5 dni przebywał z niemi, nie dopuszczając nikogo do siebie. Wreszcie wycieńczony głodem stracił przytomność. Kiedy się sprawa wydała, zdołano szaleńcowi zabrać zwłoki żony, a jego umieścić w szpitalu.

Bogaty żebrak. Na drodze między Grzybówką a Niedziałką na Wileńszczyźnie znaleziono zwłoki 78-letniego żebraka, Adolfa Krzesiaka, który zmarł z wycieńczenia. W ubraniu zmarłego znaleziono 280 złotych, 19 dolarów i 3 funty szterlingów, zaszyte pod podszewką. Jak stwierdzono, był on tak skąpy, że odmawiał sobie nawet pożywienia, a wyżebrane środki spożywcze spieniężał, ciułając sobie fundusik, choć żadnych nie posiadał krewnych.

Dwie żony kowala. Sąd wileński miał do rozsądzenia ciekawą sprawę. Oto 24-letni kowal, Jan Kosacz, ożenił się przed dwoma laty z 17 letnią Heleną Oszurkówną. Był naogół szczęśliwy w małżeństwie, tylko niepokoiło go trochę zagadkowe postępowanie żony. Nigdy nie wiedział, jak postąpi, co przedsięweźmie, żył z nią, że się tak wyrazimy „po omacku". Po roku Helena powiła córeczkę. Jan myślał, że teraz się odmieni, ale spotkał go zawod. Helena była dalej nieodgadniona, aż wreszcie po dwóch latach pożycia znikła, porzucając męża i dziecko. Biedne chłopisko zaopiekowało się czule maleństwem. Czekał cierpliwie dwa lata. Wreszcie zatęsknił za pożyciem małżeńskiem, powiedział więc sobie, że jeżeli Helena uciekła, niech ponosi konsekwencje swego czynu. Kiedy upłynęło dwa lata, wyszukał sobie 31-letnią Marję Brzozowską, miłą, gospodarną i lubiącą dzieci. Ożenił się z nią w kwietniu 1932 r., nie unieważniając swego pierwszego małżeństwa. Bigamja wydała się wkrótce i Kosacz stanął przed sądem za dwużeństwo. „Co miałem robić, proszę wysokiego sądu, kiedy porzuciła mnie z dzieckiem, a sama pojechała, nie wiadomo gdzie. Czekał ja dwa lata, a potem wziął i ożenił się". Pomimo tak uzasadnionego tłomaczenia się otrzymał karę 1 roku więzienia z odroczeniem na 3 lata (czyli gdy w ciągu trzech lat za coś innego nie będzie karany, to odsiadywać 1 roku nie będzie) Po rozprawie podbiegła ku niemu druga jego żona z dzieckiem

na ręku i pytała go z niepokojem: „Więc ja? Co będzie jak ona wróci? Czy ja będę twoją żoną, czy ona?“ „Jak wróci, to zobaczymy!“ — odparł Kosacz i poszedł do domu.

Tajemniczy szewc. Z Poznania donoszą: Do jednego z posterunków policyjnych zgłosił się młody, może 30 letni człowiek, obywatel rosyjski, rodem z Tyflisu, który przewędrował już niemal cały świat. Przed 6 laty wyruszył z Rosji, aby poszukać w świecie lepszego bytu. Przeszedł Niemcy, Anglję, Francję, Hiszpanję, Włochy, Czechy, zwiedził obydwie Ameryki, oraz Afrykę, a przez kilka miesięcy był w Chinach, nigdzie jednak nie zagrzał długo miejsca, chociaż, jak mówi, szczęście mu sprzyjało. Podróżuje już sześć lat, nie mając zupełnie pieniędzy, a włada tylko językiem rosyjskim. Od trzech miesięcy znajduje się w Polsce, a na policję zgłosił sie dlatego, gdyż zgubił paszport.

Ośm narzeczonych pięknego kowala. Przed sądem w Grudziądzu stanął przystojny kowal, 29 letni Jan Umiński, pod zarzutem oszukania ośmiu narzeczonych. Przed kilku miesiącami zjawił się w Grudziądzu Umiński, który ponawiązywał liczne znajomości z tamtejszemi pannami. W przeciągu tak krótkiego czasu potrafił rozkochać w sobie ośm panienek, z którymi się zaręczył. Podawał się za zamożnego człowieka, któremu tylko chwilowo brak gotówki i pod rozmaitymi pozorami pożyczał pieniądze od przyszłych swych żon. Za cenę małżeństwa czegóżby kobieta odmówiła mężczyźnie! Żył sobie Jaś, jak pączek w maśle, co jednak nie podobało się policji. A wiadomo, że policjanci mają strasznie długie nosy, wywąchali też, że piękny Jaś ma już od 6 lat żonę w Nowem Mieście i dopiero troje dziatek. Umiński za oszustwo wobec każdej z narzeczonych dostał 1 miesiąc więzienia, a ponadto jeszcze dwa na przyczynek, czyli razem 10 miesięcy.

Burza śnieżna z grzmotami i błyskawicami. W ubiegłym tygodniu przeszła nad Śląskiem Opolskim wielka burza śnieżna, połączona z błyskawicami i grzmotami. Huragan był tak silny, że obalał wozy, wyrywał drzewa i zrywał pokrycia dachów. Również nad Berlinem rozszalała się podobna burza, a jeden z piorunów uderzył w wóz tramwajowy. Zasiąg burzy z piorunami dotarł nawet do Poznania, gdzie piorun uderzył trzykrotnie, a błyskawice powtarzały się przez dwie godziny.

Zakaz zawierania małżeństw. Jak wiadomo, w Rosji wolno było dotychczas zawierać małżeństwa niemal codziennie. Zdarzało się więc często, że ktoś jednego dnia brał ślub, oczywiście cywilny, a nazajutrz już się rozwodził, aby znów „ożenić“ się z inną. Jest też więc w Rosji wielu ludzi, którzy byli już po kilkadziesiąt razy żonaci. Zdziwienie też więc wywołał w świecie zakaz zawierania małżeństw przez cały miesiąc. Przez cały więc miesiąc nie wolno się w Rosji nikomu nietylko żenić, ale i brać rozwodu. Zarządzenie to wydano podobno w tym celu, aby przez ten czas zaopatrzyć wszystkich mieszkańców w jakieś paszporty (prawdopodobnie dowody osobiste).

Krwawy strajk kolejarzy w Rumunji. W Bukareszcie, stolicy Rumunji, wybuchły w ubiegłym tygodniu krwawe zamieszki w związku ze strajkiem kolejarzy. Kolejarze umieścili się w warsztatach i nie chcieli ich opuścić, póki żądania ich nie zostaną zaspokojone. Ponieważ policja nie mogła strajkujących z warsztatów usunąć, przeto do pomocy zawezwano wojsko. Przy usuwaniu przyszło do starcia, w czasie którego dwie osoby zostały zabite, a ośm ciężko rannych. W rezultacie udało się wojsku wraz z policją opróżnić warsztaty i zaprowadzić w mieście spokój.

Straszne skutki katastrofy w Neukirchen. Katastrofa, która kwitnące miasto Neukirchen w Zagłębiu Saary zamieniła w jedno zbiorowisko ruin i gruzów, przybrała daleko straszniejsze rozmiary, aniżeli początkowo się zdawało, a o czem pisaliśmy w poprzednim numerze „Roli“. Był to jeden z najcięższych i najpotworniejszych w skutkach wypadek eksplozji w dziejach Niemiec. Według nadeszłych ostatnio wiadomości liczba zabitych przekracza 150 osób, a rannych ciężko lub lżej wynosi zgórą półtora tysiąca. Ruchliwe i piękne ulice stały się kupą gruzów. Z drzew wybuch odarł gałęzie. a tylko konary ich sterczą ku niebu, jakby jakie kikuty lalek. Tu i ówdzie widnieją jeszcze kałuże krwi. Ani jedna kamienica w dalszych dzielnicach od centrum wybuchu nie posiada całej szyby. Kilku strażników gazomierza, których katastrofa zaskoczyła w łóżkach, wyrzucił na ulicę pęd powietrza w tak dziwny sposób, że ocaleli, ale ulegli pomieszaniu zmysłów. Straszne rozmiary przybrała katastrofa wozu tramwajowego, który przejeżdżał koło koksowni w chwili eksplozji. Nacisk powietrza zerwał cały wagon z podwozia i rzucił nim z taką siłą, że jadący zamienili się w jedną krwawą masę. Jak wielką była siła uderzenia, świadczy fakt, że w pozostałych szczątkach nie można było rozpoznać niczyich zwłok. W jednem z kin zapadł się sufit, grzebiąc pod sobą kilkadziesiąt osób.

Katastrofalne trzęsienie ziemi. Dopiero teraz dotarła do Europy wiadomość o katastrofalnem trzęsieniu ziemi, jakie nawiedziło 26 grudnia ubiegłego roku chińską prowincję Kansu, leżącą między Tybetem a Mongolją. Miasta Ping Fan i Labran, liczące po 11 tysięcy mieszkańców, zostały całkowicie zrównane z ziemią. Również wiele innych miast i wsi ucierpiało bardzo wskutek trzęsienia ziemi. Liczbę ofiar podają na 70 tysięcy ludzi, prawdopodobnie jest ona znacznie większa, gdyż nie łatwo to w takich Chinach sprawdzić. Ocalona ludność jest pozbawiona wszelkich środków żywności, co jeszcze powiększy liczbę ofiar.

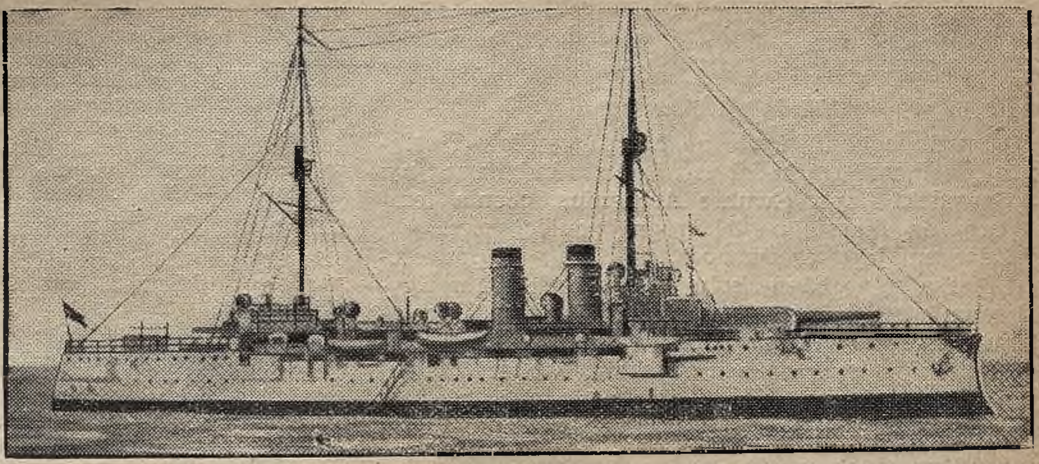
Zamach na prezydenta Roosevelta. W Miami na Florydzie dokonano zamachu rewolwerowego na przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. W chwili, kiedy prezydent siadał do samochodu po wielkiem przyjęciu w parku Bisayno Bay na Florydzie, aby udać się do Miami, a stąd do Nowego Jorku, zbliżył się do niego jakiś człowiek i z odległości 4 metrów wystrzelił pięciokrotnie z rewolweru. Wśród publiczności zapanowało wielkie podniecenie. Aby uspokoić panikę, prezydent, który zachował zimną krew, skinął ręką w stronę publiczności na znak, że mu się nic nie stało. I rzeczywiście prezydent wyszedł cało, ale kilkoma kulami został ugodzony burmistrz miasta Chicago, Czermak, który zachwiał się i broczący krwią, upadł na ziemię. Również ciężkie rany odnieśli detektyw Georges Broadnax, którego kula ugodziła w oko i pani Józefa Gill, ranna w brzuch. Oprócz tego lżej rannych sostało trzy osoby. Zamachowiec oddał jeszcze szósty strzał, ale jakaś pani podbiła mu rękę i kula poszła w górę. Zbrodniarza ujęto natychmiast, a okazał się nim włoski anarchista 33 letni Giuseppe Zingari. Tłum złożony z około 50 tysięcy osób, chciał zbrodniarza zlinczować na miejscu, ale osłoniła go policja. Zdaje się, że jest on obłąkanym, gdyż zeznania jego są niejasne. Twierdzi, że gdyby mógł, toby wymordował wszystkich prezydentów i t. p. Burmistrza Czermaka w stanie bardzo groźnym, gdyż kula utkwiła w kręgosłupie, przewieziono do szpitala.

Czworo dzieci w jednym roku. Mieszkanka Chicago, Marja Celson, licząca lat 25, została poraz czwarty matką w jednym roku. Oto w styczniu ubiegłego roku powiła ona bliźniaczki: syna i córkę, a w dniu 31 grudnia ubiegłego roku wydała na świat drugą parę bliźniąt.

Rzeczy ciekawe

Bunt na okręcie.

Holenderski pancernik »Zeven Provincien«, należący do floty na oceanie Indyjskim, był widownią groźnego buntu. Załoga, złożona z krajowców, Malajczyków, zbuntowała się, aresztowała białych oficerów i puściła się na fale oceanu. Za buntownikami wysłano kilka okrętów wojennych, którym udało się opanować zbuntowany okręt, który widzimy na obok zamieszczonym obrazku. Całą załogę aresztowano.



Największe rzeczy na świecie.

Największem miastem na świecie co do liczby mieszkańców jest Nowy Jork. Liczy on 10 miljonów mieszkańców.

Największą wieżą jest kolos, znajdujący się w Wembley, w Anglji. Liczy on 365.5 metra, gdy wieża Eiffla liczy „tylko" 300 metrów.

Najwyższą wieżę kościelną posiada miasteczko Ulm, w Austrji, nad Dunajem. Główna wieża ma 161 metrów.

Nie Rzym, jakby się mogło wydawać, ale Londyn posiada największą ilość kościołów. Rzym ma ich bowiem 400, w tem 365 katolickich — Londyn zaś posiada łącznie 1750 kościołów, z tego 640 anglikańskich.

Najbogatszem muzeum na świecie jest Louwr w Paryżu. Sale, w których mieszczą się owe skarby sztuki, liczą razem wiele kilometrów długości.

Największym pomnikiem świata jest statua wolności w porcie w Nowym Jorku. Jest ona 93 metry wysoka i waży 225.000 kg. W głowie tej figury mogłoby zmieścić się wygodnie 40 osób.

Największym teatrem świata było rzymskie Colosseum. Z ruin jego widać, że miało ono 80 wejść i mogło pomieścić naraz 85.000 widzów.

Najdroższe ceny biletów kolejowych ma kolejka szwajcarska, idąca na Jungfrau. Kilometr jazdy kosztuje tu prawie 5 zł. Inna sprawa, że dzięki tej kolejce można wyjechać w ciągu 5 kwadransów na wysokość 3500 metrów ponad poziom morza.

Najgęstszą sieć kolejową ma Belgja, albowiem na przestrzeni 30—444 kilom. kwadrat. posiada aż 11.090 kilometrów szyn i 1675 kilometrów dróg wodnych.

Największem uzdrowiskiem na świecie jest Wiesbaden, który posiada aż 30 źródeł gorących.

Tabaka.

Zażywanie tabaki wprowadzono do Francji za czasów Katarzyny Medycejskiej, której tabakę polecili lekarze, jako środek niezawodny przeciw migrenie. Z jednej strony tabaka znajdowała zwolenników, z drugiej strony spotykała opór; zażywający wystawieni bywali na szyderstwo i sarkazm, a nawet pociągani przed kratki sądowe, skazywani na lżejsze lub cięższe kary. Jakób I, król angielski, zakazał używania tabaki w całem królestwie. W Turcji Amurat IV, zagroził odcięciem nosa i warg tym, którzyby zażywali tabakę. Papież Urban VIII w Breve, wystosowanem do kanoników sewilskich w r. 1624 zakazał pod karą ekskomuniki (wyklęcia) zażywać tabakę w kościołach tej diecezji.

W r. 1650 papież Innocenty X rozciągnął ten zakaz i do Bazyliki Watykańskiej. Późniejsi jednak papieże znieśli tę klątwę i zakaz, następstwem czego zażywanie tabaki przyjęło się i rozpowszechniło po całem świecie, nie wyłączając żadnego stanu i niestety! płci nawet. — i teraz wielu się lubuje w tym nosołyku.

Czesław Skwarczyński.

Państwo amazonek.

Podróżnik afrykański H. A. Bernacik odkrył na wyspach Bizago, położonych w pobliżu kolonji portugalskiej Gwinea państwo amazonek. Ustrój rodzinny tego szczepu opiera się zupełnie wyraźnie na przodującem stanowisku kobiet. Stoją one na czele społeczności, a mężczyźni uznają ten porządek bez zastrzeżeń. Szczep ten nazywa się Bijogo i zajmuje się głównie rolnictwem i hodowlą świń, bydła i kur oraz rybołóstwem. Kobiety noszą spódnicę z włókna palmowego i fryzurę upiększają kulkami z czerwonej gliny. Przewaga tych amazonek nad mężczyznami jest tak wielka, że wybierają sobie nawet mężów. Jeśli dziewczyna postawi miskę z ryżem przed chatą mężczyzny, tenże zobowiązany jest przedstawić się jej na razie na próbę. Jeżeli się jej spodoba, otrzyma on drugą miskę z ryżem, i wtenczas wolno mu na stałe zamieszkać u swej żony. Gdy się mężczyzna i temsamem małżeństwo uchodzi za zerwane. Ża-
i temsamem małżeństwo uchodzi za zerwane. Ża-
den młody mężczyzna nie śmie odrzucić oświadczyn kobiety, a jeżeli mimo wszystko to uczyni, ściąga na siebie ogólne potępienie i nie pozostaje mu nic innego jak wywędrować.

Szklana książka.

Na francuskim rynku księgarskim ukazała się książka, sporządzona ze szkła bardzo elastycznego i niepękającego, jakie ostatniemi czasy używane jest przy wyrobie szyb samochodowych.

Oryginalna ta książka wygląda bardzo ciekawie. Na okładce, sporządzonej z grubego szkła wielobarwnego, widnieje tytuł dzieła i nazwisko autora, ale i zawartość tej okładki sporządzona jest z nieprzeźroczystych białych kartek szklanych, na których wydrukowano tekst czarną, niezamazującą się farbą, trwale przylegającą do kartek.

Sensacyjna ta nowość jest jeszcze bardzo droga, mała bowiem taka książeczka kosztuje kilkaset franków. Widocznie jednak wydawcy liczą na wielki pokup tego pierwszego „wydawnictwa szklanego" przez amatorów osobliwości, skoro nakład jego wynosi 6.000 egzemplarzy.

Mróz na Marsie.

Prawdopodobnie życie na Marsie istniało i osiągnęło przed miljonami lat swój punkt kulminacyjny.

Szwedzki fizyk, Swnate Arrhenius, ocenia temperaturę na Marsie na 40 stopni poniżej zera.

Zdaniem jego, czerwono-żółte plamy na powierzchni Marsa są to bagna solne, w których sól wykrystalizowuje się w zimie, a w lecie tworzy po wchłonięciu wilgoci rozległe jeziora bagniste.

Arrhenius sądzi, że na Marsie, wobec niskiej temperatury niema życia organicznego, choć nie jest wykluczone istnienie niższych form świata roślinnego i zwierzęcego.

Niezwykły sposób łowienia ryb.

W dziewiczych lasach Boliwji rośnie drzewo, zwane przez Indjan — Ochocho. Drzewo to pokryte jest aż do pnia ostremi kolcami. Jeśli zrobić toporem głębokie nacięcie w drzewie, tryska zeń mętny płyn, który posiada właściwości narkotyku. Wlany do rzeki odurza on i pozbawia czucia ryby, które wypływają na powierzchnię bezwładnie. Można je wówczas łapać rękoma. Płyn ten nie jest jednak trujący i Indjanie tubylcy jedzą bez szkody dla siebie złapane w ten sposób ryby.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Andrzej Dej** w W.: Dwa wierszyki przeznaczamy do druku; bajka p. t. „Koń i krowa", jakkolwiek bardzo dobrze napisana, jest dla „Roli" nieco zadługa, wątpimy więc, czy się odpowiednie miejsce znajdzie. Co do wydania wierszy w formacie książkowym, to trudna sprawa. Nakładcy wierszy wydawać w książkach nie lubią, gdyż brak na nie pokupu, a ryzykować nie chcą. Powinnoby się tem zająć Towarzystwo szkoły ludowej, którego zadaniem przecież jest szerzenie pracy oświatowej na wsi, a szerzyć ją można w różny sposób. A jednym z nich winno być popieranie chłopskiej twórczości literackiej. Przy sposobności niech Pan wstąpi do T. S. L., przy ulicy św. Anny i porozumie się ustnie. — **Helena Latawcówna** w K.: Wierszyki otrzymaliśmy i zakwalifikowaliśmy je do druku. — **Młodzieniec:** Widocznie listu nie otrzymaliśmy, kiedyśmy nic nie odpowiedzieli. Z obecnie przesłanych wierszyków dwa przeznaczamy do druku, trzeci pt. „Zima" poszedł do kosza. Adres p. H. L.: Kraków 14, Aleja Dembowskiego 10, zaś Maryśki z Kamionki: Marja Machówna, Kamionka p. Sędziszów Małopolski. — **M. S.** z Myślenic: Artykuł bardzo dobry i bardzo słuszny, ale byłby on kijem w mrowisku. Umieściwszy go, otrzymalibyśmy moc odpowiedzi za i przeciw, wnieślibyśmy rozognienie i waśni wzajemne, dlatego, choć z przykrością, nie wydrukujemy go. — **Chłop:** Obydwa wierszyki są poprawnie napisane, kiedy i czy je wydrukujemy, trudno to oznaczyć. Na wiersze mamy tak mało miejsca, że trudno nam brać jakiekolwiek zobowiązania. Za życzliwość serdecznie dziękujemy. — **Karolina Macherska** w Z.: Artykuł napisany tak drobniutko i nieczytelnie, że trudno go odczytać. Do druku trzeba pisać wyraźnie i czytelnie, pomiędzy wierszami pozostawiać dość wolnego miejsca, aby było gdzie poczynić ewentualne poprawki. — **Emil Piórecki** w M.: Artykuł bardzo dobry, ale do pisma politycznego, do „Roli" się nie nadaje. — **Walenty Pasierb** w Cz.: Wierszyk otrzymaliśmy, dzięki. — **Anna Niklowa** z K.: W sprawie choroby żołądka Pani radzić nic nie możemy, gdyż to należy tylko do lekarza. Poradzić możemy tylko lekarza Dr. Breyera, Kraków, ul. Wolska 36, do którego trzebaby przyjechać, bo tak na odległość to może żaden lekarz leczyć nie zechce. I prosimy nie zwlekać, gdyż choroba może robić postępy, a czem później tem walka z nią trudniejsza i kosztowniejsza. — **Antoni Guzik** z G.: Jest bez nut. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. **Adam Misterka** w M.: Ocenę nadesłanych wierszy zamieścimy w następnym numerze. Za uznanie dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka historyczna.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

				r	t	r				
				y	a	g				
				p	a	p				
				t	a	t				
e	e	e	e	t	a	t	w	e	k	d
	o	o	o	o	a	o	o	o	o	
i	i	i	i	i	a	ł	i	i	i	i
				ó	a	ó				
				c	a	c				
				r	i	r				
			ź	z	z	z	z			
			u	u	s	u	u			
			s	s	j	s	s			
			n	n	k	n	l			
		k	k	k	k	k	k	k		
	w	w	w	w	w	w	c	c	c	
l	ł	w	r	h	w	b	s	s	s	g
j	ó	i	k	1	ń	8	6	r	3	s

Z podanych liter ułożyć nazwiska jedenastu bohaterów powstania styczniowego.

2. Bilety wizytowe.

I.

(Ułożył Antoni Żelazny).

IZYDOR NUNAIN ŻYWIEC

II.

(Ułożyła Janina Popperówna).

Dr K. Kotuno

Z podanych nazwisk ułożyć zawód tych osób.

3. Szarady.

(Ułożył W. Łukasik).

I.

Pierwsze trzecie produkt wody
Lub złączone węzłem zgody
Dwie osoby; połącz czwarte
Z pierwszem a masz znaną kartę.
Trzec e drugie w dzień bywa:
W całości człowiek używa
Rozrywki lub też zabawy,
Bo przedstawia różne sprawy.

II.

Drugie pierwsze rumak skacze
Na pastwisku raźno, żywo,
Znać, że go Arabów trzecie
Pierwsze na świat ten wydała.
Całość — niezdobna murawa,
Nie pachnie tam wonne kwiecie,
Wiatr ognisty wyje, p acze,
Cała smutna, cała biała.

4. Zagadka.

(Ułożył W. Łukasik).

Wstecz czy wprzód czytane jest to boży [sługa,
Rozwiązuj zagadkę, wszak nie bardzo długa.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Feliks Popielarczyk z S., Jan Gara z W., Władysław Pocięgiel z K., Teofil Burman z K., Wojciech Lorenc z Ł.

Nagrody otrzymają pp.: Wojciech Lorenc z Ł. i Jan Gara z W.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 3 marca br.

Znaczenie zagadek z Nru 7 „Roli": 1. Logogryf: Napoleon Bonaparte. 2. Logogryf: Wawel. 3. wizytowy: Komisarz.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Nie zapomniała krawatów.

On: — Nie zapomniałaś moich krawatów?

Ona: — Nie! Widzisz przecież, że związałam nimi pakunki.



Nauka.

Nauczycielka: Wielbłąd może pracować ośm dni bez picia.

Józio: A mój tato przeciwnie.



U malarza.

Malarz: — Czy panienka się może wstydzi?

Modelka: — O nie! Tylko musi mi pan przyrzec, że nie będzie pan patrzył na mnie!

Giełda płodów rolniczych

z dnia 21 lutego b. r.

Pszenica	29 50—30·00	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto .	19 00—19 25	Ziemniaki stoł.	0·00 0·00
Owies . .	13 00—14·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	16 50—17·00		
Fasola biała	19 00—21·00	Mąka żytnia	31·00—31·50
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	58 00—59·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	8·50—9 00
Łubin żółty	13·00—13 50	Otręby żytnie	8 50—9 00
Koniczpastew.	7·50—8·50	Mąka czerw.	12·00—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 21 lutego b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·76 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę ciężkiej wagi	od 1·40 do 1·50

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. — **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Koncewicz Dr Prof. Nowy Słownik podręczny Łacińsko-Polski. Zł. 6.—.

Węclewski Zyg. Wielki Słownik Grecko-Polski. Zł. 15.—.

Ochorowicz - Monatowa M. Uniwersalna książka Kucharska, wyd. powiększone z ilustracjami, z kolorowemi tablicami w oprawie. Cena zł. 15.—.

Krzyszkowski D. Inż. Budownictwo, podręcznik popularny zasad konstrukcyj budowlanych dla samouków, — 484 rycin, wyd. 2-gie najnowsze. Zł. 20.—.

Łoś prof. Większy podręcznik Ortografji Polskiej i Słownik ortograficzny, rok 1931. Zł. 3.80.

Romer, prof. Atlas Polski Współcz., wyd. trzecie. Zł. 10.—.

Sobiński St. prof. Geografja Polski. Zł. 6.40.

Sumiński Hr. A. Hodowla gołębia rasowego z ilustracjami. Zł. 1.60.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Collins M. Dz. Bezbolesny Poród o zabiegach przeciw zapłodnieniu. Zł. 2.50.

SAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚGISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach. t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKROTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych. Zł. 1.20 i po 60 gr.

1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno - sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.

2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.

Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.

Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.